

NOWE ŻYCIE

dolnośląskie pismo katolickie

Religia
Społeczeństwo
Kultura

Rok XVI Nr 10 (301)

Październik 1999



Z nauczania Jana Pawła II w Polsce '99 (4)

Rodzina kolebką pokoju

„(...) drodzy rodzice, (...) jesteście pierwszymi wychowawcami waszych dzieci. Bądźcie dla nich obrazem Bożej miłości i przebaczenia, starajcie się ze wszystkich sił budować rodzinę zjednoczoną i solidarną. Rodzino, to właśnie tobie powierzono misję o pierwszorzędym znaczeniu: masz uczestniczyć w budowaniu pokoju, dobra, które jest niezbędne dla rozwoju i poszanowania życia ludzkiego”.

Toruń, 7 czerwca

Nawrócić się na drugiego człowieka

„(...) Chrystus rozjaśnia mroki ludzkiego sumienia. W Jego świetle poszerzają się horyzonty ludzkiej egzystencji, zaczyna się dostrzegać świat ludzi i ich potrzeby. Rodzi się poczucie więzi z drugim człowiekiem, świadomość społecznego wymiaru człowieka i w konsekwencji poczucie sprawiedliwości. (...) Zwrot ku drugiemu człowiekowi, ku bliźnim, stanowi jeden z głównych owoców szerszego nawrócenia. Człowiek wychodzi ze swojego egoistycznego „bycia dla siebie” i zwraca się ku innym, czuje potrzebę „bycia dla innych”, bycia dla współbraci. Takie rozszerzenie serca w spotkaniu z Chrystusem daje rękojmię zbawienia (...)”.

Ełk, 6 czerwca

„Dziś muszę się zatrzymać w twoim domu” (Łk 19, 5)

„(...) ważne jest to „dziś”. To „dziś” oznacza bowiem przynaglenie. Są sprawy w życiu tak doniosłe i tak pilne, że nie cierpią zwłoki i nie wolno ich odkładać na jutro. One muszą być podjęte dziś. Woła Psalmista; *Obyście usłyszeli dzisiaj głos Jego: „Nie zatwardzajcie serc waszych (Ps 95, 7-8). „Krzyk biednych” (Hi 43, 28)* całego świata podnosi się nieustannie z tej ziemi i dociera do Boga. Jest to krzyk dzieci, kobiet, starców, uchodźców, skrzywdzonych, ofiar wojen, bezrobotnych. Biedni są także wśród was: ludzie bezdomni, żebracy, ludzie głodni, wzgardzeni, zapomniani przez najbliższych i przez społeczeństwo, poniżeni i upokorzeni, ofiary różnych nalogów. Wielu z nich próbuje nawet ukryć swoją ludzką biedę, ale trzeba umieć ich dostrzec. Są także ludzie cierpiący w szpitalach, dzieci osierocone albo opuszczone przez rodziców czy młodzież przeżywająca trudności i problemy swego wieku”.

Ełk, 6 czerwca

Człowiek podmiotem i celem postępu gospodarczego

„Zawsze winniśmy pamiętać, że rozwój ekonomiczny kraju musi uwzględniać wielkość, godność i powołanie człowieka, który został stworzony na obraz i podobieństwo Boże (por. Rdz 1,26). Rozwój i postęp gospodarczy nie może dokonywać się kosztem człowieka i uszczuplania jego podstawowych wymagań. Musi to być rozwój, w którym człowiek jest podmiotem, czyli najważniejszym punktem odniesienia. Rozwój i postęp nie może dokonywać się za wszelką cenę! Nie byłby wówczas godny człowieka”.

Ełk, 6 czerwca

„Błogosławieni ubodzy w duchu” (Mt 5,3)

„Ten jest ubogi duchem, kto gotów ze swego bogactwa szczerze świadczyć potrzebującym. Widać wówczas, że nie jest przywiązany do tych bogactw. Widać, że dobrze rozumie ich zasadniczą celowość. Dobrze materialne są bowiem po to,

ażeby służyć drugim, zwłaszcza będącym w potrzebie. Kościół godzi się na osobiste posiadanie tych dóbr, o ile są używane dla takiego celu”.

Ełk, 6 czerwca

„Abyście byli jedno...”

Ojciec Święty, zachowaj ich w Twoim imieniu, które Mi dałeś, aby tak jak My stanowili jedno (J 17,11). Te słowa wypowiedział Chrystus w przededniu swojej męki i śmierci. Są one poniekąd Jego testamentem. Od dwóch tysięcy lat Kościół idzie przez dzieje z tym testamentem, z tą modlitwą o jedność. Są jednak pewne okresy dziejów, w których ta modlitwa staje się szczególnie aktualna. Żyjemy w takim okresie. O ile pierwsze tysiąclecie dziejów Kościoła zasadniczo naznaczone było jednością, to od początku drugiego tysiąclecia przyszyły podziały — naprzód na Wschodzie, później na Zachodzie. Od prawie dziesięciu wieków chrześcijaństwo żyje podzielone”.

Siedlce, 10 czerwca

Potrzeba autentycznego świadectwa wiary

„Dzisiaj może bardziej niż w innym czasie trzeba autentycznego świadectwa wiary ukazanego życiem świeckich uczniów Chrystusa — niewiast i mężczyzn, młodych i starszych. Potrzeba zdecydowanego świadectwa wierności Kościołowi i odpowiedzialności za Kościół, który przez dwadzieścia wieków niesie wszystkim ludom i narodom zbawienie i głosi niezmienną naukę Ewangelii”.

Siedlce, 10 czerwca

Młodzi w obliczu współczesnych zagrożeń

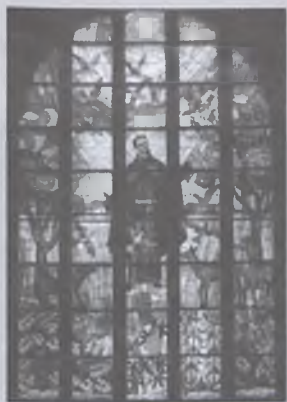
„Ludzkość stoi w obliczu rozmaitych trudności, problemów i gwałtownych zmian, przeżywa niejednokrotnie dramatyczne wstrząsy i rozdarcia. W tym świecie wielu ludzi, zwłaszcza młodych, doświadcza zagubienia i zranienia, niektórzy padają ofiarą sekt i religijnych wypaczeń czy też manipulowania prawdą. Inni ulegają różnym formom zniewolenia. Upowszechniają się postawy egoizmu, niesprawiedliwości i braku wrażliwości na potrzeby innych ludzi. Wobec tych i wielu innych wyzwań współczesnych staje Kościół. Chce skutecznie nieść ludziom pomoc i dlatego potrzebuje zaangażowania wiernych świeckich, którzy pod kierunkiem swoich pasterzy będą czynnie uczestniczyć w Jego zbawczej misji”.

Siedlce, 10 czerwca

Nowa ewangelizacja potrzebuje świeckich

„Jako ludzie świeccy, wierni swojej tożsamości, żyjący w świecie czynnie i skutecznie możecie przekształcać świat w duchu Ewangelii. Bądźcie solą, która daje chrześcijański smak życiu. Bądźcie światłem, które świeci w mrokach obojętności i egoizmu. (...) Nowa ewangelizacja stawia przed wami wielkie wyzwania. (...) Nowa ewangelizacja potrzebuje prawdziwych świadków wiary. Ludzi zakorzenionych w krzyżu Chrystusa i gotowych dla niego ponieść ofiary. Prawdziwe bowiem świadectwo o życiodajnej mocy krzyża daje ten, kto w jego imię pokonuje w sobie grzech, egoizm i wszelkie zło, i pragnie naśladować miłość Chrystusa do końca”.

Siedlce, 10 czerwca



Okładka str. I – witraż
w kościele św. Augustyna
we Wrocławiu, fot. S. Ułańczyk

NOWE ŻYCIE

dolnośląskie pismo katolickie

Religia – Kultura – Społeczeństwo
Miesięcznik
Rok XVI Nr 10 (301)
Październik 1999

Wydawca
Kuria Metropolitalna Wrocławska

Redaktor naczelny
ks. Piotr Nitecki

Zastępca redaktora naczelnego
ks. Grzegorz Sokołowski

Sekretarz redakcji
Marzena Calińska

Redaguje zespół

Opracowanie graficzne
Romuald Lazarowicz

Redakcja zastrzega sobie prawo do
skrótów, nie zwraca też materiałów
nie zamówionych.

Adres redakcji
ul. Katedralna 13
50-328 Wrocław, tel. 327-11-16

ISSN 0233-4367

Druk

Prasowe Zakłady Graficzne, Sp. z o.o.
Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5

NOWE ŻYCIE

1

W numerze:

- 2 Kalendarz liturgiczny – październik 99
- 2 W przededniu jubileuszu
Rozmowa z ks. kard. Henrykiem Gulbinowiczem
- 4 Chrześcijańska pasja
Ks. Mirosław Kiwka
- 5 Regina Protmann (1522-1613)
- 6 Spawacz z różańcem
Renata Kotusz
- 7 Kim jesteś, Janie Bernardone?
Piotr Drab
- 8 Świętość nie jest łatwa
*Z ks. dr hab. Antonim Kiełbasą SDS
rozmawia Piotr Sutowicz*
- 10 Dziesięć lat po koronacji
ks. Stanisław Pawlaczek
- 11 Święte Wzgórze na Osobowicach
Dariusz Cieniawa
- 12 Utrapienie z nadzieją
Piotr Wróbel
- 14 Ksiądz Wincenty Danek
– duszpasterz Polaków w Budapeszcie
ks. Maciej Józefowicz
- 16 Oblicza dobroczynności
Tadeusz Kamiński
- 17 Sprawiedliwość i chrześcijaństwo
ks. Tomasz Czernik
- 18 Witraże w kościele Św. Augustyna
we Wrocławiu
Danuta i Tomasz Lesiów
- 19 „Jezus Chrystus wczoraj i dziś, i na wieki”
Jan Wadowski
- 20 Legendy dolnośląskie. O świdnickim bazyliiszk
Szymon Wojtasik
- 21 „Okruszek”
- 24 Krzyżówka
- okł. II Z nauczania papieża Jana Pawła II
i okł. III w Polsce '99
- okł. IV Matka Boża Zwycięska



KALENDARZ LITURGICZNY

Październik '99

- 1 Pt **Św. Teresy od Dzieciątka Jezus, dziew. i dK** — wspomn. obow. — Patronki misji katolickich Ba 1,15-22; Łk 10,13-16. *Dziś: I piątek miesiąca
- 2 So **Świętych Aniołów Stróżów** — wspomn. obow. Wj 23,20-23; Mt 18,1-5.10. *Dziś: I sobota miesiąca
- 3 N **27. NIEDZIELA ZWYKŁA** — **Niedziela Miłosierdzia** Iz 5,1-7; Flp 4,6-9; Mt 21,33-43 *Dziś: Tydzień Miłosierdzia
- 4 Pn **Św. Franciszka z Asyżu, zak.** — wspomn. obow. — Patrona Akcji Katolickiej i ekologów Jon 1,1-2.11; Łk 10,25-37 *Dziś: Tydzień Miłosierdzia
- 5 Wt **Św. Faustyny Kowalskiej, zak** — wspomn. obow. Jon 3,1-10; Łk 10,38-42. *Dziś: Tydzień Miłosierdzia
- 6 Śr **Św. Brunona z Kwerfurtu, kapł** — wspomn. dow. Jon 4,1-11; Łk 11,1-4. *Dziś: Tydzień Miłosierdzia
- 7 Cz **NMP Różańcowej** — wspomn. obow. Dz 1,12-14; Łk 1,26-38 *Dziś: I czwartek miesiąca; Tydzień Miłosierdzia
- 8 Pt **Jl 1,13-15;2,1-2; Łk 11,15-26.** *Dziś: Tydzień Miłosierdzia
- 9 So **Św. Wincentego Kadłubka, bpa** — wspomn. obow. Jl 4,12-21; Łk 11,27-28. *Dziś: Tydzień Miłosierdzia
- 10 N **28 NIEDZIELA ZWYKŁA** Iz 25,6-10a; Flp 4,12-14.19-20; Mt 22,1-14.
- 11 Pn **Rz 1,1-7; Łk 11,29-32.**
- 12 Wt **Rz 1,16-25; Łk 11,37-41.**
- 13 Śr **Bi. Honorata Koźmińskiego, kapł.** — wspomn. obow. Rz 2,1-12; Łk 11,42-46.
- 14 Cz **Św. Kaliksta I, pap i m.** — wspomn. dow. Św. Małgorzaty Marii Alacoque, dziew. — wspomn. dow. Rz 3,21-29; Łk 11,47-54.
- 15 Pt **Św. Teresy od Jezusa, dziew i dK** — wspomn. obow. Rz 4,1-8; Łk 12,1-7.
- 16 So **ŚW. JADWIGI ŚLĄSKIEJ — UROCZYSTOŚĆ** — Głównej Patronki Śląska i Archidiecezji Wrocławskiej Prz 31,10-13.19-20.30-31; 1 Tm 5,3-10; Mk 3,31-35
- 17 N **29 NIEDZIELA ZWYKŁA** Iz 45,1,4-6; 1 Tes 1,1-5b; Mt 22,15-21.
- 18 Pn **ŚW. ŁUKASZA EWANGELISTY — ŚWIĘTO** — Patrona lekarzy i służby zdrowia, plastyków i artystów 2 Tm 4,9-17a; Łk 10,1-9
- 19 Wt **Św. Jana de Brebeuf, Izaaka Jogues i towarzyszy, mm** — wspomn. dow. Św. Pawła od Krzyża, kapł — wspomn. dow. Rz 5,12-15b.17-19.20b-21; Łk 12,35-38
- 20 Śr **Św. Jana Kantego, kapł.** — wspomn. obow. — Patrona profesorów i studentów Rz 6,12-18; Łk 12,39-48
- 21 Cz **Bi. Jakuba Strzemię, bpa** — wspomn. obow. Rz 6,19-23; Łk 12,49-53
- 22 Pt **Rz 7,18-24; Łk 12,54-59**
- 23 So **Św. Jana Kapistrana, kapł.** — wspomn. dow. — Patrona prawników. Rz 8,1-11; Łk 13,1-9
- 24 N **30 NIEDZIELA ZWYKŁA** — **Niedziela Misyjna** Wj 22,20-26; 1 Tes 1,5c-10; Mt 22,3-40
- 25 Pn **Rz 8,12-17; Łk 13,10-17.** *Dziś: Tydzień Misyjny
- 26 Wt **Rz 8,18-25; Łk 13,18-21.** *Dziś: Tydzień Misyjny
- 27 Śr **Rz 8,26-30; Łk 13,22-30.** *Dziś: Tydzień Misyjny
- 28 Cz **ŚW. SZYMONA I JUDY TADEUSZA, APOSTOŁÓW** — **ŚWIĘTO** Ef 2,19-22; Łk 6,12-19. *Dziś: Tydzień Misyjny
- 29 Pt **Rz 9,1-15; Łk 14,1-6.** *Dziś: Tydzień Misyjny
- 30 So **Rz 11,1-2a.11-12.25-29; Łk 14,1,7-11** *Dziś: Tydzień Misyjny
- 31 N **31 NIEDZIELA ZWYKŁA** Mt 1,14b — 2,2b.8-10; 2 Tes 2,7b-9.13; Mt 23,1-12

W przededniu jubileuszu

Rozmowa z Księdzem Kardynałem Henrykiem Gulbinowiczem

— *Pytanie refleksyjne, dotyczące osobistych przeżyć, myśli, rozmów, duchowych wzruszeń, które wywołała miniona siódma pielgrzymka papieska. O ile bogatszy wewnętrznie powrócił Jego Eminencja z tej współpielgrzymki? Co szczególnie ważnego miało miejsce podczas jej trwania?*

— Siódmą pielgrzymkę do Polski sam papież Jan Paweł II określił w orędziu do Konferencji Episkopatu Polski jako „ukoronowanie wszystkich dotychczasowych pielgrzymek do Polski”. Warto zauważyć, że nie było „zgrzytów” na linii Papież i władze państwowe. Wszyscy zauważyliśmy, że był inny klimat w środkach masowego przekazu — ktoś powiedział, iż całą pielgrzymkę darzono zainteresowaniem i życzliwością. Uczestnicząc w gronie *sequito papale* mogłem z bliska odbierać reakcje Ojca Świętego, jak też towarzyszących mu osób.

Wystąpienia Jana Pawła II we wszystkich spotkaniach z Ludem Bożym były głęboką w swej treści katechezą skierowaną do Narodu. Nie sposób omawiać wypowiedzi we wszystkich stacjach pielgrzymki, ale ogólnie można podsumować, że treści przekazywane dotyczyły przygotowania do Jubileuszu Roku 2000 i wytyczne dla nas, kiedy też przygotowujemy się do naszych jubileuszy, a towarzyszą nam transformacje ekonomiczno-społeczne dość istotne także dla Kościoła w Polsce. Wiemy, że tematem, ideą wiodącą stała się myśl św. Jana Apostoła „Bóg jest miłością” (1 J 4,8). Moje osobiste myśli krążyły wobec rzeczywistości, że w duszpasterstwie, w rodzinie, w katechezie za mało podkreśla się Osobę Boga, który jest miłością. Szkoda, że często straszy się Bogiem, zamiast ukazywać Jego miłujące nas działanie. Papież powiedział w Gliwicach: „trzeba, aby ta radosna i przejmująca zarazem nowina o miłującym Bogu została światu ponownie ukazana”.

Ubożacy wróciłem z pielgrzymki modlitwami wiernych, widokiem pięknie przygotowanych ołtarzy i placów spotkań z Janem Pawłem II, gościnnością diecezji, gdzie przebywał Papież, wielką kulturą chrześcijańskiej życzliwości.

Co szczególnie ważnego miało miejsce podczas jej trwania? — pyta p. Redaktor. Uważam, że te prawie półtora miliona wiernych na Błoniach Krakowskich trwających przed Bogiem na modlitwie w deszczu i niepogodzie, mimo, że chwilowe niedomaganie Papieża było przyczyną Jego nieobecności na miejscu spotkania z Bogiem i ludźmi.

— *Papież przybył do Polski jako pielgrzym, jak powiedział, z potrzeby serca, by rozważyć misterium Bożej miłości i miłosierdzia. Polscy kapłani podjęli to orędzie. Jakie będą następstwa tego wielkiego wydarzenia? Dokąd prowadzi droga miłosierdzia?*

— Droga miłosierdzia prowadzi do nawrócenia i zjednoczenia z Panem Bogiem. W każdym człowieku jest dobro i są słabości, które w języku Kościoła nazywamy grzechem. Grzech to zło moralne, które gdy ono jest ciężkie, powoduje utratę przyjaźni z Bogiem. Odsyłam do nowo wydanej, mądrej książki ks. prof. Antoniego Młotka „Powrót do Ojca” — wokół chrześcijańskiej idei pojednania i pokuty, Wrocław 1999, s. 144. Nigdy Kościół nie odwraca się od człowieka, nawet kiedy on bardzo pobłądził. Mówiąc o Bogu miłości i nieskończonym wobec nas Jego miłosierdziu, otwiera skarby Bożego przebaczenia.

Pisarka szwedzka Sigrid Undset w swojej powieści „Krystyna córka Lawransa” bardzo pięknie mówi o człowieku i ocenia pozytywnie nawet tego, który w życiu swoim wiele błędził. Cytuję z pamięci wypowiedź autorki: *człowiek ma w sobie niezniszczalne szlachectwo, jakby cenny brylant*. Domyślamy się, że ma ona na myśli duszę nieśmiertelną człowieka, na której Bóg wycisnął swoje podobieństwo. Dalej autorka mówi, że *choćby ów brylant został pokryty popiołami ludzkich słabości i grzechów to można mu blask przywrócić*. Trzeba te popioły „zdmuchnąć” aktem serdecznej skruchy. Wielkie znaczenie ma nasza braterska pomoc. Nazywamy ją w teologii „upomnienie braterskie”. Pełne upomnienie braterskie dokonuje się w ramach sakramentu pokuty. To tam właśnie chce Bóg obdarzać, żałującego za grzechy czło-



wieka, swoim nieskończonym miłosierdziem. A więc droga miłosierdzia – powtórzmy stwierdzenie wypowiedziane na wstępie odpowiedzi – prowadzi do zjednoczenia z Bogiem tu na ziemi, a kiedyś w szczęśliwej wieczności.

– Jaką moc ma błogosławieństwo Boga? Czym jest zawierzenie przez Serce Maryi Sercu Jezusa serc ludzkich?

– Pytanie dziwaczne, bo jak można „zmierzyć” moc Bożego błogosławieństwa? Przerasta to ludzkie możliwości. Można tylko *per analogiam* odpowiedzieć, że moce Boga są nieskończone i stąd Jego błogosławieństwo ma skutek niewymierny. Każdy człowiek przeżywa je na miarę swoich duchowych głębi. Natomiast nieco więcej można powiedzieć nt. zawierzenia przez Serce Najświętszej Maryi Panny Sercu Pana Jezusa Otóż nie każdy człowiek musi iść do Serca Pana Jezusa przez Serce Najświętszej Maryi Panny. Czasem trafiamy wprost do Serca Jezusowego. To są jednak tajemnice każdego człowieka i jeżeli on nam ich nie ujawnia, nic powiedzieć konkretnego nie możemy. Zawierzenie Sercu Jezusa poważnie dokonane wnosi w serce człowieka pokój sumienia. Tak się często słyszy ze zwierzeń osób religijnych. A pokój sumienia to wielkie dobro, potrzebne nam do pełnego rozwoju naszego człowieczeństwa i pogłębienia życia wewnętrznego. Dalszy skutek zawierzenia Bożemu Sercu – to radość wynikająca z faktu, że jest Ktoś komu ufam i na Kogo mogę liczyć, że mnie rozumie, bezbłędnie oceni. Psychologowie zgodnie twierdzą, że świadomość akceptacji w życiu każdego

z nas jest potężnym wsparciem w prawidłowym rozwoju naszej osobowości. I wreszcie dalszy skutek zawierzenia Sercu Jezusa to pewność wewnętrzna opieki Tego, komu zaufaliśmy i kto nasze zaufanie przyjął. Świadomość zaś opieki Kogoś, kto jest naszym Zbawicielem i Odkupicielem, pozwala nam odważnie patrzeć w przyszłość i utrzymać siebie na drodze zbawienia. Należy odpowiedzieć, że przytoczone wyżej wyjaśnienie nie u każdego człowieka przebiega takimi szlakami. Zawierzenie Bożemu Sercu jest wewnętrznym osiągnięciem osoby ludzkiej i może przebiegać innymi drogami. O tym trzeba koniecznie pamiętać. Każdy z nas jest niepowtarzalnym światem.

– Ilu było męczenników związanych z Archidiecezją Wrocławską, pośród 108 wyniesionych do chwały ołtarzy, 13 VI br. w Warszawie, przez Papieża? Jak się nazywali? Kim byli? Do czego zobowiązuje nas posiew ich krwi?

– W dniu 13 czerwca br. papież Jan Paweł II w Warszawie wyniósł na ołtarze jako błogosławionych nie tylko męczenników, np. błogosławiona Regina Protmann nie jest męczennicą. Jest fundatorką Zgromadzenia Sióstr Katarzynek, które od czasów kardynała Hozjusza pracują na Warmii, ale nie tylko. Nie jest też męczennikiem Edmund Bojanowski – Założyciel czterech Zgromadzeń Sióstr Służebniczek Najświętszej Maryi Panny. Archidiecezja Wrocławska może się do niego przyznać, bo we Wrocławiu studiował, ale jest synem Wielkopolski. błogosławiony ks. Józef Czempiel urodził się koło Piekar Śl., ale for-

mację do kapłaństwa uzyskał w Archidiecezji Wrocławskiej. Któż może dziś poznać, gdzie nabył tę moc ducha, by w Dachau okazać hart męczeństwa. Poza tymi wymienionymi, pochodzą z Archidiecezji Wrocławskiej: św. Teresa Benedykta od Krzyża i błogosławiony Ks. Prałat Bernard Lichtenberg – urodzony w Oławie.

– Duchowe przygotowanie do Wielkiego Jubileuszu Chrześcijaństwa Roku 2000, trwa już od dawna. Od 12 września 1998 r. Oo. redemptoryści rozpoczęli Święte Misje 1000-lecia w poszczególnych parafiach Archidiecezji. Potrwać one aż do Wielkiego Postu roku 2000. Jaka terazniejszość będzie udziałem Kościoła lokalnego, tzn. Diecezji Wrocławskiej, w trakcie, coraz bliższego, podwójnego Jubileuszu?

– Nie wiem o co p. Redaktor chodzi w tym pytaniu? O jaką „terazniejszość” chodzi? Czy o program Roku Świętego 2000, czy o nasze milenijne uroczystości? Program Roku Wielkiego Jubileuszu 2000 jest opracowany dla świata i dla Polski i ogłoszony przez organa kościelne. Tam odsyłam. Nasze uroczystości przewidziane są na dzień 21, 22, 23, 24 VI.2000. 21 VI – Międzynarodowa sesja historyczna nt. diecezji wrocławskiej. 22 VI – Boże Ciało, do południa uroczystości jak co roku, z tym że będą obecni goście z kraju i zagranicy. 23 VI – Konferencja Plenarna Episkopatu Polski, a wieczorem uroczystości w Katedrze i nie tylko. 24 VI – *Wielkie Te Deum* na Rynku Starego Miasta. Na szczegóły za wcześnie. Będzie wydany list do wiernych, który zostanie odczytany w II i III Niedzielę Adwentu. Tam będzie wiele szczegółów.

– Oczywiście jest, że nie na wszystkie zaproszenia papież Jan Paweł II jest w stanie odpowiedzieć swoim przyjazdem, ale czy nie przydałoby się, żeby po raz kolejny odwiedził Wrocław? Jakie są plany na rok przyszyły, proszę uchylić rąbka tajemnicy.

– Papież Jan Paweł II był we Wrocławiu w r. 1983 i 1997 z racji 46. Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego. Był podczas ostatniej wizyty wyjątkowo długo. Przybył 31 V '97, a wyjechał 2 VI 97. Zna Wrocław doskonale i wrocławianie Go pamiętają i Kochają. Nie planuje się zaproszenia Jana Pawła II na 1000-lecie biskupstwa wrocławskiego, bo nie będzie ani w Gnieźnie, ani w Krakowie. Do nas przybędzie specjalny delegat Jego Świątobliwości.

Światowy Dzień Misyjny — 24 października 1999 r.

Chrześcijańska pasja

KS. MIROSŁAW KIWKA

Wyobraźmy sobie, że Chrystus Pan nie przykazałby swoim Apostołom głosić Ewangelii całemu światu, nie wysłałby ich po dwóch, nie poleciłby im świadczyć aż po krańce ziemi. Kim bylibyśmy wówczas? Jakie zasady rządziłyby naszym życiem? W czym pokładalibyśmy nadzieję i ku czemu kierowałaby się nasza wiara?

Mówiąc o takiej sytuacji, używamy trybu przypuszczającego, gdyż wiemy, iż stało się inaczej. Wyobrażenie sobie takiego hipotetycznego scenariusza, uzmysławia nam, że wierzymy między innymi dzięki temu, że ktoś kiedyś chciał pójść i głosić, ryzykując życiem, zostawiając swój rodzinny kraj, wyruszył w nieznaną, by wypełnić misję Pana: *Idźcie i nauczajcie*. Nasze chrześcijaństwo zatem jest darem, który otrzymaliśmy. Nie możemy zatrzymać go tylko dla nas samych. Dar ów zawiera w sobie powinność dzielenia się nim z innymi, wszak posiadamy go dzięki łaskawości Pana Boga i wielkoduszności ludzi.

24 października, przeżywać będziemy Światowy Dzień Misyjny. Ojciec św. Jana Paweł II w specjalnym orędziu przygotowanym właśnie na tę okoliczność, pisze, że winna ona stanowić dla Kościoła szczególną okazję *do lepszego ukazania wspólnego powołania misyjnego, które przynagla uczniów Chrystusa, by sta-*

wali się apostołami Jego Ewangelii pojednania i pokoju. Misja zbawienia jest powszechna. Jest ona zadaniem całego Ludu Bożego, wszystkich wiernych. Misyjność powinna w ten sposób stać się pasją każdego chrześcijanina; pasją zbawiania świata i gorliwego zaangażowania w ustanawianie Królestwa Ojca (9).

O ile Kościół chce być sobą, to znaczy, o ile chce być wierny Panu Bogu, o tyle musi troszczyć się o przekazywanie tej wiary, którą ma w sobie. Dlatego właśnie Sobór Watykański II naucza, że misyjność należy do natury Kościoła. Oznacza to, że Kościół nie jest w pełni sobą, gdy nie jest misyjny. Pozostajemy wierni tożsamości Kościoła w takiej mierze, w jakiej wspieramy jego działalność misyjną. *Pamiętając wciąż o nakazie Chrystusa „Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego” (Mt 28,19) — pisze Papież we wspomnianym już orędziu — Kościół świadomy jest, że został powołany do głoszenia ludziom w każdym czasie i na każdym miejscu miłości jedynego Ojca, który w Jezusie Chrystusie chce zgromadzić swoje rozproszone dzieci* (1).

U schyłku tysiąclecia Jan Paweł II wraz z całym Kościołem wznosi oczy i serce ku Ojcu, *by poznać Go „takim jakim On jest, i jak Syn nam Go objawił” (KKK 2779)*. W tej perspektywie odczytuje on modlitwę Pańską, by zagłębiając się w jej treść łatwiej zrozumieć, jakie jest źródło zaangażowania apostołskiego Kościoła i jakie są zasadnicze motywacje, które czynią go misyjnym *aż po najdalsze krańce ziemi* (1).

Idąc śladem papieskich rozważań, dokonanych na kanwie modlitwy Ojciec nasz, odnajdujemy cały szereg motywów umacniających misyjną świadomość Kościoła. Dostrzegamy je między innymi w fakcie posiadania uniwersalnej prawdy głoszącej, że *Bóg jest Ojcem pełnym miłości dla wszystkich ludzi. On to w Jezusie Chrystusie przybliżył się do każdego człowieka, uzdalniając go do „dawania Mu odpowiedzi, do poznania Go i umiłowania”* (2). Spotkanie z Nim podkreśla i podnosi godność osoby ludzkiej. Jego zamiarem jest, *abyśmy byli święci i nieskalani w miłości przed Jego obliczem* (por. Ef 1,9.4). Zamiar ten realizuje się poprzez budowanie już tu w realiach tego świata Królestwa sprawiedliwości, pokoju i miłości. Budowanie to dokonuje się między in-

nymi *dzięki osobom, rodzinom i wspólnotom, które wybierają radykalny sposób życia, zgodnie z nauczaniem Jezusa* (4). Ewangeliczna formacja sumień tak narodów, jak i poszczególnych jednostek, przyczynia się do wypracowania poczucia wzajemnej solidarności w staraniu o codzienny chleb. Orędzie o miłości miłosiernej Ojca przebaczonego grzechy, napelnia nadzieją i wychodzi na przeciw prawdzie o ludzkiej nieprawości. Niesienie znaków przebaczenia stanowi w tej dziedzinie wymowne świadectwo chrześcijan. Widać więc, że te doniosłe treści, które stanowią przedmiot naszej wiary, ze swej natury domagają się głoszenia, dawania o nich świadectwa wszystkim ludziom, niesienia nadziei aż po krańce ziemi. Ich wielkość winna budzić nowy „zapal świętości” *wśród misjonarzy i w całej wspólnotie chrześcijańskiej*. Tego misyjnego *zapalu świętości*, który czyni z posługi misyjnej Kościoła *prawdziwą pasją każdego chrześcijanina*, domagał się Papież niegdyś w encyklice *Redemptoris Missio*, domaga się jej i teraz, ogłaszając po raz ostatni w tym stuleciu Światowy Dzień Misyjny.

Jest oczywiste, że nie wszyscy możemy zaangażować się bezpośrednio dla sprawy misji, wyjeżdżając np. na placówki do odległych krajów. Ale przecież każdy z nas może być misjonarzem tam, gdzie przyszło mu żyć. W jaki sposób? Odpowiedź daje Ojciec św. w cytowanym już orędziu: *Aby to mogło się dokonać potrzebna jest nieustanna modlitwa, która ożywia pragnienie niesienia Chrystusa do wszystkich ludzi. Potrzebna jest ofiara własnych cierpień, w zjednoczeniu z ofiarą Zbawiciela. Potrzebne jest także osobiste zaangażowanie, wspierające organizmy współpracy misyjnej* (9). Szczególnie zachęca Papież do współpracy z Papieskimi Dzielami Misyjnymi, *które mają za zadanie pobudzać do modlitwy za misję, upowszechniać je i zabiegać o środki dla działalności ewangelizacyjnej* (9).

Oblicza się, że obecnie na świecie żyje ponad 5,7 miliarda ludzi, z czego ponad miliard to katolicy. (18% populacji). W mijającym stuleciu najszybciej wzrastała liczba katolików w Afryce. Z początkiem naszego wieku było ich zaledwie dwa miliony. Teraz jest ich około 107 milionów, co stanowi prawie 11% wszystkich katolików świata. Spada natomiast liczba katolików w Europie, w której do niedawna było 35% ogółu katolików w świecie. Dziś jest ich już tylko



28%. Na niskim poziomie utrzymuje się nadal liczba katolików w Azji, przekroczyła ona wprawdzie 100 milionów, ale ciągle jest to zaledwie około 3% wszystkich mieszkańców tego kontynentu. Najbardziej katolicka jest Ameryka, gdzie liczba katolików przekracza 60% wszystkich katolików w świecie (90% mieszkańców Ameryki Łacińskiej jest katolikami).

Aktualnie w 76 krajach świata pracuje 1905 polskich misjonarzy i misjonek. W stosunku do roku ubiegłego liczba ta wzrosła o 29 osób. Wprawdzie w roku 1998 pracę na misjach rozpoczęło 138 nowych misjonarzy i misjonek, jednak w tymże roku z pracy misyjnej wycofały się 94 osoby, a 15 osób zmarło. Najwięcej polskich misjonarzy pracuje w Afryce 869 (Kamerun, Zambia, Madagaskar). W Ameryce Łacińskiej jest ich 765 (najwięcej w Brazylii). Natomiast w Azji działalność misyjną prowadzi 203 Polaków (Izrael, Japonia, Kazachstan).

W roku 1998, w różnych krajach świata, 37 misjonek i misjonarzy oddało życie podczas pełnienia swojej posługi. Wśród nich jest także polski misjonarz ks. Jan Czuba, kapłan diecezji tarnowskiej, zamordowany 30 października w Kongo,

Z naszej archidiecezji na misjach mamy obecnie 7 księży. Służą w Ameryce Południowej, Rosji i krajach byłego Związku Radzieckiego. Wyszli oni z naszego Wrocławskiego Kościoła, jesteśmy im winni modlitwę, wsparcie duchowe i materialne.

Kościół w Polsce przeżywa obecnie III Krajowy Kongres Misyjny, który przebiega pod hasłem *Misje odnawiają Kościół*. Jednym z jego wydarzeń był Ogólnopolski Misyjny Kongres Młodych, jaki odbył się we Wrocławiu w pierwszych dniach maja br. Kulminacyjnym punktem natomiast będzie spotkanie na Jasnej Górze w dniach 22-24 października br. Zgromadzi ono misjologów, misjonarzy i animatorów misyjnych z całej Polski.

Jak każdego roku wydawnictwo Papieskich Dzieł Misyjnych wydało materiały liturgiczne, które mogą służyć jako pomoc w przygotowaniu i aktywnym przeżyciu Tygodnia Misyjnego (24-30 X) w parafiach i różnych wspólnotach. W listopadzie br. Referat Misyjny Kurii Metropolitalnej Wrocławskiej po raz kolejny organizuje dla katechetów Szkołę Animatorów Misyjnych, służąc pomocą wszystkim zainteresowanym rozkrzewianiem idei misji Kościoła.

Pozostaje już tylko mieć nadzieję, że ten cały szereg inicjatyw spotka się w parafiach naszej archidiecezji z należyty odzewem oraz, że misje staną się rzeczywiście *chrześcijańską pasją*.

Nowa polska błogostawiona

Regina Protmann (1522-1613)

Regina Protmann córka Piotra i Reginy z domu Tingel, urodziła się w 1522 r. w Braniewie, w diecezji warmińskiej. Pochodziła z głęboko wierzącej i zamożnej rodziny mieszczańskiej. Była bardzo mądra i roztropna a ponadto odznaczała się wielką urodą.

W wieku 19 lat, wezwana i kierowana przez Boga, podjęła niezwykłą na tamte czasy decyzję: postanowiła opuścić dom rodzinny, aby bardziej oddać się Bogu oraz służyć biednym i cierpiącym ludziom. Było to w 1571 roku. Zamieszkała z dwiema towarzyszkami w starym i bardzo zniszczonym domu w Braniewie.

Mała wspólnota żyła w wielkim ubóstwie. Regina Protmann stała się za-

łożycielką nowego zgromadzenia zakonnego o charakterze kontemplacyjno-czynnym. Jego patronką została św. Katarzyna Aleksandryjska. Regułę zgromadzenia zatwierdził ówczesny biskup warmiński Marcin Kromer w dniu 18 marca 1583 roku. Aprobata papieską zgromadzenie otrzymało 12 marca 1602 roku w Wilnie przez nuncjusza apostolskiego Klaudiusza Rangoni. Za życia matki Reginy powstały jeszcze trzy konwenty sióstr katarzynek: w Ornećce, Lidzbarku Warmińskim i Reszlu. Dorem macierzystym był konwent w Braniewie.

W swojej miłości do Boga matka Regina kierowała się zawsze duchem Ewangelii. Z niej czerpała siłę do apostołskiej służby Kościołowi i ludziom. Kierowana Duchem Świętym była wrażliwa na znaki czasu i dała Kościołowi coś zupełnie nowego, a mianowicie zgromadzenie, które wyszło poza klauzurę, poza mury klasztorne do domów ludzi potrzebujących. Z miłością wraz z siostrami, odwiedzała chorych i niosła im pomoc, zdobywała potrzebne lekarstwa, wspomagała biednych, troszczyła się o głodnych i opuszczonych.

W braniewskim konwencie założyła szkołę dla biednych dzieci, gdzie oprócz nauki czytania i pisania zabiegała o ich religijne wychowanie. Moc do swojej posługi czerpała z wielkiego umiłowania Eucharystii.

Dewizą swego życia uczyniła słowa JAK BÓG CHCE. Widziała w nich zachętę do naśladowania samego Jezusa Chrystusa oraz nadzieję na pełniejsze zjednoczenie z Bogiem Ojcem. Zmarła w opinii świętości 18 stycznia 1613 roku w Braniewie.

Beatyfikowana przez papieża Jana Pawła II 13 czerwca 1999 roku w Warszawie.



SPAWACZ Z RÓŻAŃCEM

Pracowaliśmy jako spawacze w Stoczni Gdyńskiej. Mimo to nie wiedzieliśmy o sobie zbyt wiele. W rozmowach, które prowadziliśmy, z reguły chodziło o sprawy zawodowe, praktyczne, no i oczywiście – polityczne... Rzadko zdarzało się, by ktoś z nas opowiadał drugiemu o swoim prywatnym życiu. Wiedzieliśmy o sobie tylko to, że jeden z nas pochodzi stąd, a drugi jest przybyszem, że jeden jest Kaszubem, a drugi Ślązakiem, a więc raczej mało...

Pewnego dnia przeżyliśmy osobliwe zdarzenie. Była pora śniadaniowa i wszyscy siedzieliśmy przy kanapkach. Nagle jeden z praktykantów, który dołączył do nas spóźniony, podniósł do góry szklany, ciemnozielony różaniec. Zawirował nim wokół palca i z uśmiechem zawołał:

– Moi panowie, słuchajcie! Kto z was zgubił taką rzecz?

Siedzący roześmiali się gromko.

– Daj! Dziękuję! To należy do mnie! Za nic w świecie nie chciałbym tego różańca zgubić! – szybko doskoczył Wiktor, przybysz z Podhala.

– Ho, ho ho! – zawołali zdumieni koledzy.

– A tak! Możecie mi wierzyć! – zapewnił, gdy zasypaliśmy go pytaniami. – Dobrze. Jak chcecie wiedzieć, to posłuchajcie – i zaczął opowiadać.

Jak wiecie, nie jestem już młody... Pochodzę z Podhala. Długo tkwiłem na Syberii, w obozie. W końcu, gdy mogłem już wrócić, okazało się, że moja rodzina rozproszyła się po świecie. Poszukiwania nie przynosiły sukcesu. A mnie wciąż ciągnęło do swoich. Wędrowałem tu i tam, nie znajdując żadnego konkretnego śladu. Wiedziałem tylko, że jechali na północ kraju. Pewnej niedzieli, gdy zachodzące słońce zalewało niebo purpurą, dotarłem do Fromborka. Ulicami przechodziła kolorowa procesja. Przodem szli ministranci ze świeatełkami i chorągwiemi. Modlitwy, śpiew... Gdy tłum poszedł dalej, pomaszerowałem ulicą i w końcu doszedłem do placu, gdzie pośród starych drzew wznosił się kościół. Wokół stały kioski z pamiątkami. Zrozumiałem, że znajdowałem się w miejscowości pielgrzymkowej, i że jest odpust. Gdy wstępowałem po szerokich stopniach prowadzących do portalu, ostatni spóźnialszy uczestnicy właśnie wychodzili.

Zmęczony, z ulgą wszedłem do wnętrza. Półmrok. Organy kończyły frazy, z góry dochodził przytłumiony głos dzwonów, żegnający oddalającą się procesję. Dzwony zamilkły i organy też zasnęły. Wokół zapanowała wspiania cisza. W ławkach pozostało może pięć, sześć osób. W bocznej nawie kilkanaście świec migotało na chwałę Matki Bożej Nieustającej Pomocy. Obok obrazu lśniły wota. Usiadłem na ławce blisko świec, składając ręce w niemej modlitwie. Cisza obejmowała mnie tajemnicą tego miejsca. Drgnąłem, gdy pod sklepieniem katedry ptak wydał jakiś krótki i zatrważający dźwięk. Poza tym nie poruszyło się nic, cisza była głęboka, jak milczenie aniołów.

Siedziałem w tym bezdźwięcznym spokoju wypełniony swoimi troskami. Im dłużej siedziałem, tym silniej narastało we mnie jakieś wewnętrzne zaufanie, jakaś nowa siła. Gdy usłyszałem bicie zegara schyliłem się, by podnieść walizkę. W tym momencie zauważyłem leżący pod ławeczką różaniec. Chyba wypadł jakiegoś pielgrzymowi... Podniosłem go... i zawirowało mi w głowie. Zadrżałem. Musiałem ponownie usiąść. Oto w rękach miałem różaniec mojej zagubionej matki! Tę absolutną pewność dawał mi tak dobrze znany znak szczególny: przed laty, gdy chodziłem do szkoły, wpadł mi przypadkowo w ręce... Zgodnie ze swoim dziecięcym przyzwyczajeniem wyciąłem scyzorykiem na krzyżyku inicjały mojej matki. Dwie literki rozdzielone gwiazdką... Ona z tego powodu była raczej zagniewana, no ale cóż... to się już przecież stało i niczego nie można było zmienić. Teraz jakimś cudem ten różaniec znów znajdował się w moich rękach... Ona była tu dzisiaj z pielgrzymką! Może jeszcze tak niedawno klęczała w tym miejscu...

Wybiegłem z katedry, kierując się prosto na dworzec. Dowiedziałem się, że był tylko jeden pociąg z Elbląga. A więc tam podejmę swoje poszukiwania. I odnalazłem swoją matkę!

Niestety, niedawno z tym różańcem w rękach zmarła... Czy teraz mnie rozumiecie...? Rozumieliśmy go bardzo dobrze. Jak sobie przypominam, ten Wiktor, to był właściwie najlepszy kumpel...

Jakże wielu ludzi zna tegoż wielkiego świętego Kościoła katolickiego. Tylko pod tym imieniem i nazwiskiem, napisanym w tytule jest bardzo obcy i nieznan. Nieliczni, którzy wczytali się bardziej w życiorys „Biedaczyny z Asyżu” czy w dzieła duchowości franciszkańskiej wiedzą, że chodzi tutaj o św. Franciszka, zwanego Serafickim.

Święty Franciszek urodził się w roku 1182 w małej miejscowości włoskiej, w Asyżu, jako syn Piotra i Piki Bernardonów. Na chrzczenie św. otrzymał właśnie imię Jan. Dlaczego właściwie Jan, a nie Franciszek, albo na odwrót? Ojciec Franciszka był kupcem, handlował materiałami, tkaninami. Ze swym towarem jeździł nawet do Francji, aby go tam sprzedać. W tamtych czasach we Włoszech bardzo popularne było wszystko to, co z Francji, panowała moda francuska. Kiedy po jednej z takich podróży ojciec Piotr Bernardone wrócił, zmienił swojemu synowi imię na Franciszek.

O dzieciństwie Franciszka za dużo nie wiemy, z względu na to iż był to XII wiek, czasy bardzo odległe. W młodości prowadził życie beztroskie. Nie były mu obce przyjemności, hulanki i inne rozrywki. Był lubiany przez rówieśników, nazywano go „królem zabaw”, ponieważ doskonale potrafił zająć towarzysztwo. Franciszek marzył o rycerskiej sławie. Chciał być rycerzem, mieć duży miecz, zbroję, tarczę i odważnego konia. W roku 1202 wziął udział w bitwie asyżan i peruggian. Była to bitwa między sąsiednimi miastami, w której klęskę ponieśli asyżanie. Franciszek dostał się do niewoli. Krótki pobyt w więzieniu zmusił go do tego, aby zastanowił się nad sobą i nad swoim życiem. Wprawdzie wrócił jeszcze do młodzieńczych wyryków i bezmyślnych wydatków, ale ciągle dręczył go jakiś wewnętrzny niepokój i pytanie o sens życia. Kiedy chciał udać się do Apulli i zaciągnąć do armii słynnego kapitana Gualtiero zachorował na złośliwą febrę. To również przyczyniło się do ponownego zastanowienia się nad sobą. W okresie zniechęcenia stała się niesłychana rzecz, trudno określić czy był to sen, czy jakaś wizja wewnętrzna, w każdym razie pozostawiła głęboką rysę w jego duszy. Franciszek usłyszał głos, który mu mówił: *co jest lepsze: służyć panu czy słudze?* Te słowa przyczyniły się do zastanowienia się nad swoją młodością.

Po powrocie do Asyżu bardzo się zmienił. Oto król zabaw staje się cichy, skryty, włóczy się po okolicy, po gruzach zburzonych kościołów, rozdaje pieniądze biedakom. W okresie załamania Franciszek stara się odnaleźć swoją tożsamość i właściwą drogę.

Wiosną 1206 roku odbywa podróż do Rzymu. Tam wywierają na nim ogromne wrażenie tłumy żebraków zaludniających święte miejsca. Zmienia się całkowicie. Całą swoją uwagę poświęca teraz ludziom biednym, chorym, odrzuconym przez społeczeństwo, którzy potrzebują pomocy. Po powrocie do Asyżu, jadąc na przejażdżkę konno napotyka trędowatego. Mimo wstydu i odrazy oddaje wszystkie swoje pieniądze choremu i całuje go w rękę. Jest to bardzo ważna chwila w życiu świętego, ponieważ od tego momentu zaczyna żyć Ewangelią.

Pierwszymi jego słuchaczami są mieszkańcy miasta. Przyciąga ich prostota i wzruszający udział Franciszka w życiu Chrystusa. Są to ludzie z różnych warstw społecznych, którzy pragną naśladować Franciszka. Przyciąga ich do niego modlitwa i prostota. Na takiej drodze formuje się pierwsza grupa entuzjastów, a można powiedzieć, że są to zaczątki zakonu. Wspólnie mieszkają, modlą się, pomagają ludziom. Za to wszystko otrzymują tylko to, co jest im potrzebne do życia i żeby nie pomarli z głodu. Po roku takiego nowicjatu Franciszek udaje się ze swoimi współbraćmi do Rzy-

Braćmi Mniejszych, ponieważ są zobowiązani przyjąć sposób życia ludzi ubogich, nie mających żadnego zabezpieczenia na przyszłość, żadnych przywilejów, bogactw i uznania.

Dwa lata przed śmiercią na górze Alwerni otrzymuje łaskę stygmatów. Na jego ciele ukazują się rany, takie jakie miał Jezus Chrystus ukrzyżowany. To upodobniło go do Chrystusa. W życiu św. Franciszka jedynym pragnieniem było właśnie upodobnienie się do Zbawiciela. I stygmaty to udowodniły. Zbliża się nieublaganie śmierć, poprzedzona chorobą oczu „przywiezioną” ze

Kim jesteś, Janie Bernardone?

PIOTR DRAB

Ojciec, Piotr Bernardone, z niepokojem śledzi dziwne zachowanie syna. Mówił, że choroba pozostawiła ślady w psychice młodzieńca. Uliczna łobuzeria wyśmiewa się z niego i nieraz obrzuca go kamieniami. Różni nędzarze wykorzystują każdą okazję, aby wyludzić od niego pieniądze. Biedny ojciec próbuje wyrwać syna z tego dziwnego stanu. Stosuje różne metody, prosi, straszy, grozi, aż w końcu ukarał go zamykając w piwnicy pod schodami. Franciszek pozostaje skryty i uparty. Rozdrażniony ojciec stawia syna przed sądem biskupa. I oto rozgrywa się dramat. Wobec biskupa i zgromadzonych mieszkańców Asyżu ojciec oskarża syna o brak sumienności, trwonienie pieniędzy, kradzież oraz o to, że wystawił ojca na pośmiewisko, nie licząc się z jego autorytetem. Franciszek daje jednak krótką odpowiedź. Wolno, lecz stanowczo ściąga z siebie odzież, robi z niej zawiniątko i oddaje ją ojcu, mówiąc: „teraz mogę z czystym sumieniem powiedzieć: Ojciec nasz...”.

Biskup okrywa Franciszka swoim płaszczem na znak zrozumienia i podjęcia sprawowania opieki nad nim. Jest to kolejny, odważny, franciszkowy krok, aby upodobnić się do Chrystusa. Podczas modlitwy w kościele św. Damiana słyszy jak Jezus mówi do niego z krzyża: *Idź i odbuduj mój kościół*. Franciszek zabiera się do pracy, odbudowuje kilka okolicznych kościołów z gruzów. Nie była to ostatnia wskazówka. Po raz kolejny Jezus wyraźnie mówi mu, co ma czynić.

Pewnego dnia Franciszek słyszy znów głos Chrystusa: *Idź i głos Ewangelię – Dobrą Nowinę o Zbawieniu*, były to słowa skierowane wprost do niego.

mu, po to, aby otrzymać oficjalne zatwierdzenie nowego sposobu życia. Ówczesny papież Innocenty III odnosi się z rezerwą do tych prostych i niewykształconych ludzi, którzy oświadczają mu, że chcą prowadzić prawdziwie ewangeliczny tryb życia. Kiedy przekonuje się, że ludzie ci, odnawiając samych siebie mogą przyczynić się do duchowego odnowienia innych, wyraża zgodę na zatwierdzenie nowego zakonu. Jest rok 1209, od tego momentu aż do 1224 Franciszek oddaje się niestrudzone głośzeniu Słowa Bożego na terenie Włoch i poza nimi.

W roku 1212 pewna dziewczyna – Klara Falconi – pochodząca ze szlacheckiego rodu też opuszcza swój dom i chce przyjąć ideał życiowy jakim jest Bóg i ubóstwo, zapoczątkowany przez św. Franciszka. Tak powstaje nowy zakon żeński – klaryski.

Z życia św. Franciszka przekazuje się wiele momentów, w których w nadzwyczajny sposób przemawia do świata: kazanie do ptaków, zdarzenie z wilkiem z Gubio, szopka w Grecio, założenie III zakonu.

Nie brakuje również trudności. Franciszek napotyka na nie, gdyż zakon w szybkim tempie się rozrasta. Nazywa ich

Wschodu oraz innymi cierpieniami. Bolesne operacje nie dają oczekiwanego rezultatu.

3 października 1226 roku w Porciunkuli umiera otoczony swoimi współbraćmi. Dwa lata po śmierci papież Grzegorz IX zalicza go w poczet świętych.



Figura św. Franciszka trzymającego w dłoniach gniazdo turkawek. Bazylika Matki Bożej Anielskiej w Asyżu. Fot. A. Konieczny

Przed 1000-leciem Biskupstwa Wrocławskiego

Świętość nie jest łatwa

Z ks. dr hab. Antonim Kiełbasą SDS, z Trzebnickiego Sanktuarium Św. Jadwigi, wykładowcą Wyższego Seminarium Duchownego w Bagnie i Papieskiego Fakultetu Teologicznego we Wrocławiu rozmawia Piotr Sutowicz

– Na początek pragnę księdzu zadać pytanie nieco odbiegające od sedna naszej rozmowy, lecz mające fundamentalne znaczenie dla jej przebiegu, a raczej wniosków, jakie będzie mógł wyciągnąć Czytelnik. Co właściwie decyduje o tym, że jakaś osoba żyjąca w konkretnych warunkach historycznych zostaje świętą? W końcu na takie sprawy patrzy ksiądz z perspektywy sanktuarium jednej z największych świętych polskich?

– Mamy bardzo bogate źródła, na podstawie których poznajemy życie księżnej Jadwigi pochodzącej ze znakomitego rodu Andechs w Bawarii, żony księcia Henryka I Brodatego znanego z okresu historii Polski dzielnicowej, dobrego gospodarza i mądrego polityka. Księżna Jadwiga, zanim przybyła na Śląsk, przez prawie 7 lat przebywała w szkole sióstr benedyktynek w Kitzingen. Musiała zdobyć dobre przygotowanie. Wnioskujemy o tym na podstawie jej działalności na Śląsku i wypowiedzi jej pierwszego biografy, który nazwał ją „osobą dobrze wykształconą i wychowaną”. Zdobyła to wykształcenie w szeroko znanym w Niemczech ośrodku zakonnym, którego celem było wychowywać dziewczęta do czekających je w życiu zadań. Kiedy młoda Jadwiga przybyła na Śląsk, w zetknięciu z nową rzeczywistością dostrzegła potrzebę założenia klasztoru żeńskiego. Dotąd były tu jedynie klasztory męskie. Z jej inicjatywy książę Henryk Brodaty na własnym gruncie i za własne środki założył niedaleko Wrocławia, obok miasta Trzebnicy, pierwszy żeński klasztor, do którego Jadwiga sprowadziła cysterki z klasztoru św. Teodora w Bambergu, gdzie jej brat Eckbert był biskupem. Wraz z mniszkami przybyła do Trzebnicy dawna nauczycielka Jadwigi, Petrisa, której księżna kładła powierzyła urząd przełożonej – ksieni. Przypomnienie znanego faktu należy widzieć w kontekście programu księżnej, który realizowała ona na Śląsku. Następnie trzeba wspomnieć o jej osobistym zaangażowaniu w działalność społeczno-charytatywną. Jadwiga przychodzi z wyraznie określo-

nego środowiska związanego z religijnością i działalnością zakonów benedyktyńskiego i cysterskiego. Tu poznała przybyłe na Śląsk z początkiem XIII wieku zakony żebracze, wychodzące poza obręb klasztoru w swej duszpasterkiej i społecznej działalności. Franciszkanie i dominikanie ułatwiają księżnej drogę do ludzi najbardziej potrzebujących, którymi Jadwiga troskliwie się zajmowała. Stworzyła własny program resocjalizacji. Nie tylko więźniom przynosiła żywność, odzienie i lampy, aby ich ciemność nie przerażała, ale po omówieniu spraw z mężem angażowała ich do pracy, która była dla nich szansą powrotu do rodziny. W porównaniu z innymi kobietami epoki, mającymi współudział w zarządzaniu społeczeństwem, które rezygnowały ze swoich funkcji i wstępowały do klasztorów, Jadwiga nigdy nie zrezygnowała z pełnienia roli księżnej, ale potrafiła pokazać, jak to należy czynić. Jest ona przykładem dla wszystkich sprawujących władzę. Oprócz wspomnianych tu zachowań księżnej Jadwigi, trzeba podkreślić jej osobiste życie religijne i surową ascezę. Wszystkie te elementy w pewnym sensie wyjaśniają nam, dlaczego księżna Jadwiga cieszyła się u podwładnych wielkim szacunkiem i dlaczego podjęto starania o jej kanonizację.

– Święci mają swoje ziemskie losy, żyją w konkretnych warunkach historycznych i politycznych. Jak można by krótko omówić sytuację Śląska, władztwa Świętej Jadwigi w czasie jej życia?

– Kiedy pod koniec XII wieku Jadwiga przybyła na Śląsk, by zostać żoną trzeciego syna Bolesława Wysokiego – jego osobę wiążemy z rozwojem klasztoru w Lubiążu – Śląsk był w początku wielkiego rozwoju. Rozkwit dzielniczy wiążemy z trafnymi gospodarczymi rozwiązaniami księcia Bolesława, którego starał się wiernie naśladować Henryk Brodaty. Jest to okres przemieszczania się wielu ludzi z terenów wiejskich do miast, rozwoju rzemiosła i handlu, zasiedlania nie zamieszkanymi terenów przez ludność napływową. Równocześnie

nie książę Bolesław znalazł silne oparcie w praktycznych rozwiązaniach realizowanych przez sprowadzonych przez siebie cystersów. Księżna Jadwiga przez małżeństwo z Henrykiem weszła w rodzinę Piastów Śląskich i szybko zrozumiała, że jej najważniejszym zadaniem będzie dobre wychowanie własnych dzieci i opieka nad wnukami. Także odczytała swoje własne powołanie do roli matki ludu śląskiego. Osobiście zajmowała się biednymi, chorymi i więźniami, aby dać przykład, uwrażliwić wszystkich innych na problemy społeczne. Jej dobre przygotowanie zdobyte w Kitzingen do pielęgnowania chorych zostało tu w pełni zastosowane. A jako osoba wykształcona, uczyła Jadwiga swego męża, dzieci, dworzan i wszystkich tych, których napotkała, prawd wiary, różnych modlitw i pieśni. Biograf zanotował fakt, że kiedy pewnego razu księżna odkryła, że jedna z jej służących nie zna modlitw, gdyż jest analfabatką, zabrała ją do swojego mieszkania, aby uczyć ją Modlitwy Pańskiej. Ta i inne znane jeszcze formy katechizowania ludzi powinny być dla współczesnych matek i babć zachętą do religijnej edukacji własnych dzieci i wnuków.

– Czy uważa ksiądz, że wszystkie czynniki, z jakimi wiązało się życie świętej, pomagały czy wręcz przeciwnie, przeszkadzały jej w dochodzeniu do świętości?

– Jadwiga przeżyła na Śląsku ponad 50 lat, była matką siedmiorga dzieci, z których zaledwie córka przeżyła matkę, a oprócz niej Henryk Pobożny po śmierci ojca przejął ster rządów. Bolesnie przeżyła Jadwiga najazd Tatarów w 1241 r. i śmierć syna. Była też świadkiem wielu akcji podejmowanych przez innych książąt piastowskich przeciwko Henrykowi Brodatemu, którego marzeniem było ponowne zjednoczenie Polski. Księżna Jadwiga dźwigała swój własny życiowy krzyż, który przez głębokie modlitewne zjednoczenie z Bogiem łączyła z krzyżem Chrystusa. Znajomość życia św. Bernarda z Clairvaux, wielkiego mistyka i czciela męki Pań-



Bazylika — grób św. Jadwigi w Trzebnicy. Fot. J. Lalak

skiej pozwoliła Jadwidze zdobyć wysoki stopień mistyki chrześcijańskiej. Kronika klasztoru Trzebnickiego odnotowała fakt zaobserwowany przez dwie ukryte zakonnice w kościele klasztornym: Eugenię i Gaudencję. Jadwiga, jak potwierdzają mniszki, w czasie modlitwy przed Ukrzyżowanym, doznała szczególnej łaski. Chrystus wiszący na krzyżu odjął prawą rękę od belki krzyża i pobłogosławił klęczącą Jadwidze. Nie należy wątpić w prawdziwość tego wydarzenia, jeżeli przyjmiemy jako prawdę, że najlepszą szkołą, która może nauczyć człowieka pełnej akceptacji własnego losu — łączenia własnego życiowego krzyża z krzyżem Chrystusa — jest pobożne uczestniczenie we Mszy św. Ojciec Herbord — franciszkanin, stwierdził w czasie procesu kanonizacyjnego, że nie potrafi znaleźć odpowiednich słów, aby w pełni oddać, z jaką poboż-

nością księżna Jadwiga uczestniczyła we Mszy św.

— *Przejdźmy do drugiego etapu działania Świętej, tego któremu początek dała jej ziemską śmierć. Jak wyglądał rozwój kultu św. Jadwigi na Śląsku?*

— Już za życia Jadwiga cieszyła się wielkim szacunkiem wśród mieszkańców Śląska. Zmarła wieczorem 14 października 1243 r., a dwa dni później 16 października została pochowana w kaplicy św. Piotra w kościele trzebnickim. Do jej grobu przychodziło tak wielu ludzi, że ksieni klasztoru, córka zmarłej, Gertruda zarządziła spisywanie wysłuchanych prośb, a nadto z rodziną omawiała plany ufundowania nowej dużej kaplicy dla przyszłej świętej, której proces był w toku. Wskutek śmierci papieża sprawa się przesunęła i została sfinalizowana 26 marca 1267 roku uroczystą kanonizacją

w Viterbo, której dokonał papież Klemens IV. Dokumentacja została przywieziona do kraju i przekazana metropolicie, arcybiskupowi Januszowi, który wraz z episkopatem, z przedstawicielami rodziny, a zwłaszcza z klasztorem cysterek w Trzebnicy, podjął odpowiednie przygotowania do uroczystego przeniesienia relikwii na miejsce stałego kultu. Dokonało się to nazajutrz po uroczystości św. Bartłomieja apostoła, który jest patronem kościoła w Trzebnicy. 25 sierpnia tegoż roku odbyła się w Trzebnicy pierwsza wielka uroczystość związana z kanonizacją św. Jadwigi. Liczni książęta, biskupi i opaci, duchowieństwo, zakonnicy i zakonnice, a przede wszystkim wielkie rzesze pielgrzymów przybyły do Trzebnicy z okazji odpustu św. Bartłomieja apostoła. Kult św. Jadwigi zawsze był żywy w całej Polsce, o czym świadczą liczne kościoły pod jej wezwaniem, a m.in. to, że ostatni z Piastów na tronie polskim Kazimierz Wielki kazał wybudować w Krakowie na Stradomiu Kościół p.w. św. Jadwigi Śląskiej, do którego często przychodziła św. Jadwiga Królowa, żona Władysława Jagiełły. Jej działalność charytatywna jest związana z hospicjum przylegającym do tej świątyni. Szczególny rozwój kultu św. Jadwigi Śląskiej rozpoczął się po II wojnie światowej i stanowił ważny element integrujący ludność ziem zachodnich.

— *Czy święta Jadwiga jest świętą na dziś, a raczej na przyszłość? Czy może być w jakiś sposób wzorem na XXI wiek?*

— Święci są zawsze aktualni, gdyż są dla nas prawdziwymi wzorami w realizowaniu Ewangelii, która się nigdy nie starzeje. Przykład św. Jadwigi jest aktualny dla żon i matek, dla babć i podejmujących działalność społeczno-charytatywną. W okresie dyskusji nad rolą kobiety w społeczeństwie św. Jadwiga stanowi dla nas przykład osoby świeckiej, matki i władczyni, która zrozumiała swoją rolę wobec najbliższych i podwładnych. Przez rozważanie Pisma św. modlitwę, a zwłaszcza odczytywanie własnych od Boga otrzymanych talentów i uzdolnień potrafiła w pełni zrozumieć własne powołanie i je zrealizować.

— *Na koniec nie pozostaje mi nic innego, jak wyrazić nadzieję, że wszyscy spotkamy się u grobu Świętej Jadwigi, nie tylko z okazji październikowych uroczystości, lecz także i przy innych okazjach, by na nowo wypraszać nowe łaski.* ■

10 września 1989 roku w kościele Najświętszej Maryi Panny na Piasku we Wrocławiu, z upoważnienia Ojca Świętego Jana Pawła II odbyła się koronacja obrazu Matki Bożej Zwycięskiej z Mariampola. Diademy papieskie nałożył prymas Polski kardynał Józef Glemp, arcybiskup metropolita wrocławski ks. kardynał Henryk Gulbinowicz i arcybiskup metropolita krakowski Franciszek Macharski.

Właścicielem obrazu był Stanisław Jan Jabłonowski (1634-1702), hetman wielki koronny, pan na Lwowie, w kościele jezuitów. Do Jabłonowskiego obraz trafił prawdopodobnie przez Potoczek, mających początkowo jakby wię-

plnąć na koniu Dniestr. Jego rumak, mimo iż już był blisko przeciwnego brzegu, nie mógł wyskoczyć na twardej gruntu. Hetman był narażony na pewną zgubę. Zdołał tylko zawołać „Jezus, Maria, ratujcie mnie”. Po tym strzelistym akcie koń wyskoczył bezpiecznie na brzeg a jeździec został uratowany. Goniący go nieprzyjaciele zaniechali pościgu i z trudem wydostali się z rzeki. Z wdzięczności za odnoszone zwycięstwa i dla upamiętnienia tego zdarzenia powstał, ku czci Pana Jezusa, Jezupol z wcześniejszego Czesybiesy, a dla uczczenia Matki Bożej osada w pobliżu Wołczkowa, z Bożego Widoku (jak pisze ks. Józef Grochalski SJ) lub raczej

oraz ofiarowywane przez ludzi wdzięcznych za otrzymane łaski, liczne wota. Z tamtego też okresu pochodziła srebrna sukienka z koroną, ufundowana dla Matki Bożej przez księżną z Wielhorskich Jabłonowską. W 1737 r. komisja kościelna zaliczyła obraz w poczet cudownych.

Po zakończeniu drugiej wojny światowej w 1945 r. z terenów zajętych przez Związek Radziecki nastąpiły masowe przesiedlenia Polaków na zachód, na ziemię odzyskane. Obraz Maryi był dla mariampolskich parafian wielką świętością. Uważany był za cudowny, i to parafianie schowali go, żeby nie został znieważony. Niemal w ostatnim

Dziesięć lat po koronacji

KS. STANISŁAW PAWLACZEK

cej kontaktów z Włochami. Jego powstanie datuje się na koniec XVI wieku, ze względu na wpływy sztuki szkoły bolońskiej, z braku dokumentów autor pozostaje jednak anonimowy. Hetman woził więc ten obraz Matki Bożej ze sobą na wyprawy wojenne i modlił się zawsze przed bitwą z rycerstwem do Maryi o zwycięstwo. Dlatego Maryję z tego obrazu nazywano Hetmańską. Po zwycięstwach pod Chocimem (1673) – Rycerską, a po odsieczy wiedeńskiej (1683) – Zwycięską. Wizerunek Matki Bożej zasłynął, kiedy to dzielny i pobożny hetman Jabłonowski doświadczył cudownego ocalenia w potyczce z Tatarami. Ratując się ucieczką (w przeciwnym razie groziła mu niewola) starał się prze-

Czartopola czy miejscowości Bożywidok-Wołczków (jak podaje bp Wincenty Urban) Jabłonowski przemianował na Mariampol (1691), czyli Gród Maryi. Wizerunek Matki Bożej Zwycięskiej znajdował się odtąd w Mariampolu, któremu nadano i prawa miejskie. Znajdował się w zamkowej kaplicy hetmana Jabłonowskiego w warownym zamku na wzgórzu Zamkowym, nad Dniestrem. W XVII w. było wiele wypraw wojennych, tak więc również obraz, jako obozowy, nawędrował się sporo.

Po śmierci hetmana jego syn, wojewoda Jabłonowski, przekazał obraz kościołowi w Mariampolu. Umieszczony w głównym ołtarzu zasłynął tam jako cudowny. Dowodziły tego uzdrowienia

momencie wstawili w jego miejsce w ołtarzu oleodruk obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, a „takiej ikony suadaty brać nie chcieli”.

Zasługą Stanisława Obacza – ówczesnego kościelnego i ministranta, mieszkającego dzisiaj w Smolniekim k. Sulechowa – były ciągle nalegania i naciski na kapelana ks. dr. Mikołaja Witkowskiego (zmarłego w 1977 r.), który prowadził parafię mariampolską, będąc jej administratorem od 1941 r., tj. po zamordowaniu ks. kan. Marcina Bosaka. Obacz naciskał więc swojego proboszcza, by już obraz schować. Nalegali i pomagali później i inni: Sebastian Kostań, Józef Sęga, Jan Tomczak. Jan Tomczak po kryjomu przewiózł obraz z Mariampola do Stanisławowa. Stamtąd wyruszyli na Śląsk dwa transporty z przesiedleńcami. Jeden z nich w kierunku Głubczyc, i tym transportem schowany w sianie czy zbożu jechał obraz do Polski. Matka Boża Zwycięska wyemigrowała z rodzimej ziemi wraz ze swoim wiernym ludem.

Ks. Witkowski, stróż obrazu, zatrzymał się w Głubczycach. Wraz z nim zatrzymał się tam i obraz. Kiedy później, w latach pięćdziesiątych został on zaproszony jako wykładowca nauk biblijnych do Seminarium Wrocławskiego, wyjeżdżając do Wrocławia zabrał ze sobą obraz. Zresztą nie bez sprzeciwu wiernych. We Wrocławiu wizerunek Matki Bożej Zwycięskiej trafił do ss. Nazaretanek i pozostał tam przez 15 lat.



Fot. H. Wiszniewski

2 września 1965 r. obraz został uroczystie intronizowany w kościele Najświętszej Maryi Panny na Piasku. Rok wcześniej w październiku 1964 r. kościół został oddany do użytku po zniszczeniach wojennych. Równocześnie w pierwszych dniach września 1965 r. rozpoczęły się obchody Millenium Chrztu Świętego – Wrocławska Wigilia 1000-lecia. We Wrocławiu odbywało się wtedy spotkanie całego Episkopatu Polski. W kościele na Piasku obraz został umieszczony na prowizorycznie ustawionym ołtarzu. Stąd czterej biskupi, wśród których był Karol Wojtyła, przenieśli obraz w uroczystej procesji do jedynej ocalałego w czasie wojny barokowego ołtarza, który odtąd stał się ołtarzem cudownego obrazu. Sam obraz spoczął wtedy na przygotowanym tronie, a w obecności prymasa Polski ks. kardynała Stefana Wyszyńskiego, ks. kardynała Bolesław Kominek wypowiedział słowa uroczystego zawierzenia wszystkich spraw Kościoła na Dolnym Śląsku Matce Bożej Zwycięskiej. Wówczas też myślał już o Jej koronacji. Uroczyste Nieszpory w Kościele NMP na Piasku odprawił wtedy arcybiskup Antoni Baraniak z Poznania.

Maryję z tego obrazu nazywano Mariampolską, Hetmańską, Rycerską i Zwycięską. Pod tym ostatnim tytułem, Matki Bożej Zwycięskiej, Maryja została koronowana we Wrocławiu 10 lat temu w 1989 r.

Było to bardzo ważne wydarzenie. Około 30 tys. ludzi, Episkopat Polski, Arcybiskup Stefan Wesoły z Rzymu, przede wszystkim – Kresowiaci, licznie przybyli wrocławianie. Radość, że spośród blisko trzydziestu obrazów przywiezionych ze wschodnich ziem do Polski, ten mariampolski jako pierwszy doczekał się koronacji. Byli pielgrzymi z całej Polski, również z Kanady, Francji, Niemiec. Niewątpliwie była to uroczystość o wymowie historycznej.

Kilka razy obraz poddawany był renowacjom. W roku 1936, w 1963, ale i wcześniej dbano o jego stan. Rok temu gruntowną renowację, popartą badaniami, przeprowadziła Aleksandra Krupska z Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Badania potwierdziły, że obraz był na wojnach, bo tu i ówdzie pod warstwą nałożonej farby istniały „rycerskie” zadraśnięcia. Renowacja pozwoliła uwidocznić stykające się palce Maryi i dzieciątka, przez co ten symboliczny gest przekazania Bożego tchnienia, Bożego życia, analogicznie jak u Michała Anioła w jego „Stworzeniu świata”, stał się bardziej widoczny i czytelny.

Święte Wzgórze na Osobowicach

DARIUSZ CIENIAWA

Goniąc po świecie w poszukiwaniu nowych wrażeń często nie dostrzegamy tego, co otacza nas niemalże na przysłowiowe wyciągnięcie ręki. Przypominamy pana Hilarego poszukującego z wielką determinacją swoich okularów! Podróżujemy dużo i coraz więcej. Zwiedzamy, kontemplujemy a jednocześnie omiamy to, co naprawdę jest godne uwagi.

W swoich wędrówkach przypadkowo natrafiłem na budowlę, która mnie oczarowała, zachwycała tajemniczością i prostotą, a okolica urzekła swym pięknem. Bo jakież inne odczucie może wywołać wzniesiona na wzgórzu, ukryta w zieleni drzew kapliczka, nad którą wśród ciszy góruje jedynie lazur nieba.

Święte Wzgórze we Wrocławiu na Osobowicach, bo o nim tu mowa, swoimi korzeniami tkwi jeszcze w okresie kultury łużyckiej, a od XVIII wieku było miejscem, do którego często ciągnęły liczne pielgrzymki. Stało się to za sprawą cudownego uzdrowienia niewidomego i sparaliżowanego kantora Balzera w roku 1724. Następnym tego wydarzenia było ufundowanie drewnianej kapliczki Matki Bożej. Jednak kolejne lata przyniosły, głównie po sekularyzacji dóbr kościelnych w roku 1810, stopniowy zanik



Kaplica na Górze Kaplicznej na Osobowicach

kultu Madonny Osobowickiej. Chyląca się ku ruinie kapliczka znalazła jednak obrońcę w osobie nowego nabywcy osobowickiej włości. Ufundował on mурowaną kaplicę, dając jej znowu za patronkę Matkę Bożą. Odtąd jest to kaplica pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny.

Sama budowla łączy różne style architektoniczne. Kaplica zbudowana jest na planie ośmioboku, którego zwieńczeniem jest latarnia z glorią w szczycie. Bardzo ciekawa jest również sama ornamentyka zewnętrzna, nawiązująca do stylu gotyckiego oraz neoromańskiego. Na szczególną uwagę zasługuje dekoracja wnętrza, którą stanowią freski (z roku 1916) autorstwa Richtera z Kłodzka. Ośmioboczna powierzchnia sklepienia pokryta jest scenami z życia Maryi. Ukazane są tutaj: Zwiastowanie, Nawiedzenie św. Elżbiety, Pokłon pasterzy, Hołd Trzech Króli, Dźwiganie Krzyża, Złożenie do Grobu, Wniebowzięcie i Koronacja Matki Bożej. Interesujące są również alegoryczne przedstawienia nawiązujące do roli Matki Bożej w dziele odkupienia. Oryginalna jest okalająca kaplicę obeliskowa, wykonana z piaskowca Droga Krzyżowa.

Warto wspomnieć, iż przez wiele lat kaplica na Świętym Wzgórzu była jedynym ośrodkiem katolickim w tym rejonie. Od roku 1931 stanowi integralną część wybudowanego kościoła pod wezwaniem św. Teresy od Dzieciątka Jezus przy ulicy Osobowickiej.



Pani Osobowicka

Trzy cnoty — trzy utrapienia (4)

Utrapienie z nadzieją

PIOTR WRÓBEL

Cóż to za istota, która może wiedzieć, powinna czynić i której wolno żywić nadzieję? — zapytywał Immanuel Kant. O ile, według królewieckiego filozofa, na pierwsze z tych pytań odpowiada metafizyka, na drugie etyka, to na trzecie pytanie odpowiedzi winniśmy szukać w religii. Zatem, aby zrozumieć człowieka trzeba nam przyjrzeć się tym trzem wymiarom, gdzie prawo nadziei nie mniej rządzi bytem ludzkim, niż prawa fizyki, logiki czy etyki.

W nadziei oczekiwania

Oczekiwanie jest postawą człowieka wobec przyszłości, czyli czegoś, co jest jeszcze „poza...” lub lepiej „przed nami”. Może ono być biernym czekaniem, wypatrywaniem, nastawieniem do życia uwiecznym w werdykcie: „co ma być, to będzie”. Gdy takie jest nasze oczekiwanie, bliscy jesteśmy wierze w przeznaczenie, pogańskie fatum, gdzie nadzieja jest tylko złudzeniem — bolesnym żartem kapryśnych bogów. Niewątpliwym bohaterem-ofiarą takiego losu jest Odys.

Oczekiwanie może być także aktywnym wyjściem ku *możliwemu, spodziewanemu*, a przede wszystkim *nieprzesądzonemu*. Taka nadzieja jest „wynalazkiem” Boga Jahwe. Dał ją człowiekowi, by ten — podobnie jak jego Stwórca — był istotą wolną, dla którego: „albo — albo” nie jest retorycznym oszustwem. Gdy więc ją oczekuję, to mam nadzieję, że coś się spełni, że dokądś dotrę, coś osiągnę (i to coś najczęściej sam mogę wybrać). Czasem oczekiwanie może być związane z nadzieją, że coś uda nam się odwrócić lub *ułożyć inaczej*. Gdy nie możemy już zdobyć czy zatrzymać wszystkiego, to chcemy zachować chociaż jakąś część, jakiś skrawek, mały okruch. To oczekiwanie odnosi się do przeszłości — szczególnie tej, która tkwi w nas *norwidowskim* smutkiem, bo będąc już tylko wspomnieniem, uparcie jest *dziś, tylko cokolwiek dalej* („Prze-

szłość”). Gdy jednak oczekiwanie to okaże się płonne, pozostanie nadzieja... zapomnienia — znaczący dar Boga i dowód Jego łaskowości.

Oczekiwanie — to bliższe chrześcijańskiemu rozumieniu — wymaga odwagi. Miał ją Abraham, gdy zabierając swoją rodzinę i dobytek wyruszył, na głos Pana, ku mgliście zarysowanej Ziemi Obiecanej. W niej była nadzieja która wyzwala. Najpierw wyzwoliła w nim *odwagę myślenia*: „wiem, że mogę coś zmienić”, następnie, wyzwoliła *odwagę działania*: „muszę to zrobić, by coś zmienić”, wreszcie wyzwoliła *odwagę zawierzenia* Bogu (ta ostatnia jest szczególnie, bo jest *odwagą pokorną*). Oczywiście, każde nasze działanie jest dążeniem ku lepszemu. Taki jest cel — skutek bywa różny. Abrahamowi się *udało*...bo zawierzył (?).

Nadzieja oczekiwania jest busolą pielgrzyma. A któż to jest, ten Pielgrzym, którego, przywołany tu już C.K. Norwid, wychwalał mówiąc: „Nad stanami jest stanów-stan...”? Pielgrzym, to wprawdzie „ubogi w duchu” czyli ktoś, kto jest wolny od przywiązania do tego, co będąc nieistotne, jest balastem życia. Nie musi to być koniecznie biedak. Co prawda Norwid wliczając siebie to tego zanego grona, mówił: *Przecież i ja — ziami tyle mam / Ile jej stopa ma pokrywa / Dokąd idę!...* („Pielgrzym”), to jednak ubóstwo materialne nie jest warunkiem koniecznym. Na pewno winna go cechować gotowość lub nawet stała potrzeba do *wyruszania w pątniczą drogę* — zwłaszcza tą, którą ma wewnątrz siebie. Ileż tu trudnych i nieprzebytych szlaków — dobrze o tym wiedzą ci, którzy mieli *odwagę tam wejść*.

W nadziei zaufania

Zaufanie nie istnieje samo dla siebie. Może ono zawiązać się jedynie pomiędzy osobami. To tu ono się rodzi i dojrzewa. Mówimy co prawda o zaufaniu do zwierząt, przedmiotów czy

Los Cię w drogę pchnął i ukradkiem drwiąc się śmiało nadzieję dając Ci fałszywy klejnot dał. A ty idąc w świat, patrzysz w klejnot ten co dnia, chociaż rozpacz już od lat wyziera z jego dna.

Szczęśliwej drogi, już czas
— przeboj grupy VOX

urządzeń, ale jakby przez analogię do tego pierwotnego uczucia ufności jakim możemy obdarzyć jedynie istoty rozumne. Aby więc mówić o nim musimy je wcisnąć między jakieś „ja” i „Ty”. I tak: *ja-ufam-Tobie* a *Ty-ufasz-mi*. Ale to jeszcze nie wszystko. Zaufanie musi mieć jakiś przedmiot. Co jest treścią między-ludzkiego zaufania? Chcąc na to pytanie odpowiedzieć, posłużę się językiem filozofii dialogu zwanej także filozofią „innego”.

Dialog wyznacza szczególną relację między osobami. Nie jest on prostą formą komunikacji słownej. Prócz słów ważne są tu także gesty i spojrzenia. One także coś wyrażają. Dialog rozpoczyna się od spotkania. Pierwszym czego doświadczamy spotykając innego człowieka jest jego *twarz*. Dostrzegamy ją, bo ona nas prowokuje — prowokuje swą „innością”. Spotkanie z „innością” budzi lęk (czasem przemoc) dlatego jesteśmy wobec niej nieufni. „Nie wiem czego mogę się po Tobie spodziewać” — to pierwszy sygnał jaki grymasem twarzy wysyłamy do drugiej osoby. Ona najczęściej odpowiada nam tym samym. Ale oprócz lęku doświadczamy także ciekawości drugiej osoby. Coś ku niej nas popycha. Ta chęć zbliżenia się jest nawet silniejsza od lęku. Dlatego powoli skracamy dystans jaki nas dzieli. Im bliżej jesteśmy „innego” tym lepiej widzimy jego *twarz* — *twarz*, która staje się coraz bardziej „naga”. Jak skorupy odpadają z niej maski. Nagość najbardziej lęka się gwałtu, dlatego *twarz* jaka się teraz przed nami odsłania prosi: „Nie skrzywdź mnie!”

Gdy więc stoję naprzeciw Ciebie, to przede wszystkim *ufam*, że *mnie nie skrzywdzisz*. To uczucie jest fundamentem każdego „my”. Tego „my” nie należy zawężać jedynie do dwojga kochających się ludzi czy przyjaciół — ono we właściwym sobie zakresie istnieje w każdym zetknięciu się osób, nawet bardzo ulotnym, nic nie znaczącym spotkaniu. Wzbudzona ufność ośmiela nas, pozwala

la nam być wobec siebie *szczerym*. Ja gdy jestem przy Tobie nie wstydę się swej „nagości”, bynajmniej, pragnę jej i pragnę abyś ją wzięła bo w niej ukryta jest *prawda o mnie*. Musisz jednak wiedzieć, że moment w którym *odslaniam* i *powierzam* Ci swoją „nagość”, a Ty ją *przyjmujesz* jest momentem w którym stajesz się moim *powiernikiem*, czyli kimś, kto strzeże tego, co dla mnie najcenniejsze: mojej „prawdy o mnie”, mojej godności i mojej intymności. Daję Ci ją bo mam nadzieję — prawie pewność, że mnie nie wykpisz, że nie wykorzystasz jej przeciwko mnie. Przekazuje Ci ją, bo nie chcę być sam ze swoim trudem istnienia. Moja twarz już nie tylko *prosi* byś mnie nie skrzywdziła — teraz ona Ciebie *zaprzasza* do „bycia mi pomocą”.

Ja zaufałem Tobie — Ty zaufałaś mi. Każde zaufanie *z-obo-wiązuje* czyli „wiąże” obojga partnerów. To znów stwarza przeszczerzeń odpowiedzialności w którą musimy wejść. Jeśli któreś z nas tego nie uczyni — zdradzi! Zdrada jest kłamstwem zaufania. Zdrada jest gwałtem zadany nagiej twarzy. Zdrada jest rabunkiem skarbów intymności. Jest ona jakimś złem naruszającym logikę współistnienia istot rozumnych.

Można by tu zapytać: Jaki jest związek między zaufaniem do człowieka i prawdą o Bogu — główną postacią każdej religii? Przecież to wszystko co powiedzieliśmy nie straci na swej wartości nawet wtedy, gdy w Niego nie wierzymy. Po co więc komplikować sytuację Bogiem, bez którego wszakże można się obejść?

Oczywiście, można mówić o *zaufaniu* bez Boga. Ludzie o orientacji ateistycznej nie są mniej godni zaufania niż wierzący. Ale nie każdy umie czy chce przejść obok Boga, nie włączając Go w proces rozważań nad samym sobą. Dlatego myśliciele z nurtu filozofii diaлогу, dla których zagadnienia wiary nigdy nie były obce, sformułowali twierdzenie: „W twarzy „innego” objawia nam się sam Bóg”. A więc Twoja twarz jest dla mnie teofanią (objawieniem, manifestacją) Boga! Powiedzmy to jeszcze inaczej: Bóg postawił Ciebie przede mną, abym mógł w ten sposób doświadczyć Jego obecności; Bóg przychodzi do mnie w Twojej twarzy. Jaki ma w tym cel? Może w ten sposób chce popatrzeć na mnie Twoimi oczami, usłyszeć Twoimi uszami, dotknąć mnie Twoimi... Może właśnie. Na pewno jednak chce abym to ja coś od Niego usłyszał i potrzebne Mu są Twoje usta; chce mi coś pokazać i dlatego wybrał sobie tajemniczość Twych oczu; chce bym czegoś ważnego doświadczył dlatego dał mi Twoje ciało. Muszę jednak pamiętać, że Ty nie jest „tylko” po to, by Bóg mógł

mi się „objawić” (nie jesteś także „aż” Jego inkarnacją — wcieleniem). On nadał Ci wartość samą w sobie, daleko wykraczającą poza bycie narzędziem. Jesteś stworzona na Jego obraz i podobieństwo — oto źródło Twojej godności, a mojego wobec Ciebie zaufania.

Bóg *powierzając* mi Ciebie powierzył siebie samego — tak jak Chrystus powierzył się swym uczniom w twarzy Głodnego i Spragnionego; w twarzy Przybysza i Nagiego; w twarzy Chorego i Więźnia (por. Mt 25, 31-46). Bóg *powierzył* mi Ciebie, to znaczy: *dał w wierze* i w zaufaniu (także: uczynił Ciebie *darem* dla mnie) — On mi *zaufał*, że Cię nie skrzywdzę. On był pierwszy, który *zaufał* i który tej ufności oczekuje.

W nadziei dobrej myśli.

„Myśl zła” i „myśl dobra” — brzmi to tak, jakbyśmy chcieli mówić o wersie i rewersie wszystkiego, co powstaje w naszej głowie. I jest w tym sporo racji, bo każda myśl, każde słowo — o ile już sobą tego nie zdradza — ma swoje znaczenie i wartość odczytywaną poprzez swój kontekst. Dla wielu — a może i wszystkich — słów i myśli podstawowym kontekstem jest osoba: ta, która je wypowiada i ta, do której są one skierowane. Następnie, tym kontekstem są okoliczności, intencje, przyczyny itd. Słowo i myśl mają swój czas i swoją przeszczerzeń o niewątpliwie personalnym zakorzenieniu. Stąd bierze się, i tym mierzy jego wartość.

Słowo nie jest sierotą. Bywa jednak podrzutkiem, bywa niechciane, zapomniane, naznaczone piętnem bękarciego losu. Ale słowo może być także upragnione, wymarzone, wyteścione... Są takie słowa i takie myśli na które się czeka [nieskończenie] długie dni i lata, i wieki... aż przyjdą — bo muszą, bo jest taka nadzieja!

Na takie Słowo czekali potomkowie Ewy i Adama. Długie to było czekanie. Minęły wieki nim pasterze usłyszeli zwiastujące słowa aniołów; nim beetlemską ciemność przeszył blask gwiazdy Odkupiciela. Ale, *stało się...*, a to [Dobre] Słowo które się narodziło nie było kresem ich oczekiwania — Ono *wypowiedziało* „Dobrą nowinę” dającą nadzieję i zarazem zapowiadającą jej kres. Nasze bowiem zbawienie jest spełnieniem, chwalebny koniec naszej nadziei [i wiary]. Dalej już tylko pewność i miłość, albo... „Dobra nowina” pozwala nam jednak być „dobrej myśli”.

Są i inne, „mniejsze” słowa, na które się czeka w nadziei. Naród pogrążony w wojnie nasłuchuje słów o pokoju i wolności. Chory cierpliwie czeka na słowa pociechy i zapewnienia, że stoso-

wana kuracja daje mu szansę powrotu do zdrowia.

Tych słów tak wiele... Nie umniejszajmy ich znaczenia. One są ważne. W nich bowiem zaklęte są wydarzenia z *naszej* „historii zbawienia”. One razem wzięte tworzą mozaikę tego, co stanowi najpełniej rozumiane „Ja” uwikłane w dialektykę doczesności i wieczności. *Świat potrzebuje dziś nadziei i szuka nadziei!* — wołał do nas z Torunia Jan Paweł II. Niewątpliwie, słów i myśli budzących nadzieję wciąż nam brakuje. Odczuwamy ich deficyt przy równoczesnym nadmiarze tych, które sprawiają nam niepotrzebne cierpienie, lęk i zniechęcenie.

„Złe myśli” jak demony potrafią osaczyć człowieka. Mogą go powalić, zniszczyć a nawet zabić. Zła myśl jest największym wrogiem człowieka, gdyż będąc przez niego zrodzona lub adoptowana staje się częścią niego samego. Ma ona postać wirusa niszczącego wszystko, co staje mu na drodze. Skąd u niej taka moc? Jaka jest istota „złej myśli”? Czy to przekonanie niezgodne z prawdą, czy też zamysł o wątpliwie etycznym rodowodzie? Na pewno i jedno i drugie. Z nich jednak wypływa trzecie, najważniejsze: „zła myśl” i „złe słowo” to takie, które rodzi rozpacz.

Czasem rozbudzona w nas nadzieja okazuje się okrutnym żartem Kłamliwego Błazna na którą *my* daliśmy się nabrać. Może się tak stać i nie trzeba o tym nikogo przekonywać. To, co wczoraj tkliwie nazywaliśmy nadzieją, dzisiaj okazało się tylko „omamem w masce nadziei”. A teraz... stoimy nadzy, okradzeni, oszukani, wyrzucający sobie naiwność — trochę jakby zdziwieni *skąd to utrapienie*. I tylko w ręku pozostał nam ten „falszywy klejnot”, owo mamiłdo z fabryki „marzeń”, gdzie kusząca etykieta: „Możesz, jeśli chcesz”, widnieje na każdym produkcie. Jakże trafnie sytuację tę ocenił C.S. Lewis mówiąc, że nadzieja, która *każe nam sądzić, że wystarczy udoskonalić, zaadoptować zło, aby przemieniło ono w coś dobrego i że nie będziemy nigdy zmuszeni do odrzucenia tego, co chcielibyśmy zatrzymać (...)* jest *katastrofalną pomyłką* („Rozwód ostateczny”).

„Oczekiwanie”, „zaufanie” i „dobra myśl” są jak ząbcające się tryby „mechanizmu” zwanego ludzką nadzieją. A że każdy mechanizm o tyle jest skuteczny, o ile sprawne są elementy z których się składa, tak i nasza nadzieja nie kończy się rozpaczą, gdy oczekiwanie nie jest złudne, zaufanie zdradzone, a „dobre myśli” wyprowadzone na manowce błędu.

Ksiądz Wincenty Danek (1870-1945)

Oglądając istniejące obiekty w dzielnicy Kőbánya w Budapeszcie przy zbiegu ulic Óhegy i Ker – dawniej Apaffy, patrząc na zdjęcia oraz na odnalezione na strychu materiały archiwalne trudno uwierzyć, że ten drobny o ascetycznym wyglądzie kapłan posiadał tyle zdolności, samozaparcia, entuzjazmu oraz wiedzy, ale przede wszystkim wiary, aby w skrajnym ubóstwie stworzyć tak wielkie dzieło.

Ks. Wincenty Danek ur. 14 XI 1870 r. w Kutach (powiat Kosów) w archidiecezji Lwowskiej, zmarł 27 IV 1945 r. w Budapeszcie. Organizator duszpasterstwa robotników polskich na emigracji zarobkowej oraz budowniczy kościo-

Historia duszpasterstwa robotników polskich zaczęła się nieco wcześniej, pod koniec XIX wieku, od momentu przyłączenia Kőbánya do X dzielnicy Budapesztu w 1897 r. Miejscem skupiającym Polaków była mała kapliczka barokowa na placu Kapolna, nazywana kalwaryjską, ufundowana przez włoską rodzinę Contich. Był to jedyny obiekt sakralny na terenie Kőbánya. Kościół dziekański św. Władysława zostaje konsekrowany dopiero w 1900 roku i jest zbyt odległy dla Polaków mieszkających w tej części dzielnicy. Tymczasowe duszpasterstwo z upoważnienia węgierskich władz kościelnych prowadzi ks. Benedikovics.

W domu, w którym mieszka, uruchamia drukarnię i wydaje książeczkę do nabożeństwa po węgiersku. Całemu przedsięwzięciu patronuje Matka Boża Nieustającej Pomocy.

W 1911 roku z inicjatywy ks. Danka zostaje wydana w Krakowie i Budapeszcie książeczka pod tytułem *Przyjaźń Polsko-Węgierska* napisana przez dra Kazimierza Lubeckiego. Zawiera Statut Stowarzyszenia Budowy Kościoła oraz pieśni z nutami o przyjaźni polsko-węgierskiej. Cały dochód w kraju i na Węgrzech był przeznaczony na budowę kościoła. W 1910 roku powiadomiony o przedsięwzięciu budowy papież św. Pius X przesyła własnoręcznie napisane

Duszpasterz Polaków w Budapeszcie

ła i schroniska dla Polaków – Dom Polski w Budapeszcie.

Pochodził z rodziny ziemiańskiej. Z relacji żyjących jeszcze świadków można było dowiedzieć się o niecodziennej drodze jego powołania. Ukończył Wydział Prawa na Uniwersytecie we Lwowie i otrzymał posadę w Sądzie Lwowskim. Ożenił się i miał dwóch synów. W czasie bliżej nieokreślonej rzezi Polaków ginie jego żona z dziećmi. Mimo przeżytej tragedii nie utracił wiary i nadziei. Wstąpił do seminarium (1895), które ukończył w 1901 r. otrzymując święcenia kapłańskie. Pracował w parafii Oleszyce, potem w Oprylówcach po czym zgłosił się do metropolity lwowskiego ks. abpa Józefa Bilczewskiego prosząc o wysłanie na misje.

W 1908 r. ks. Danek przybył do Budapesztu. Spotkał tu swoich rodaków w liczbie kilku tysięcy. Była to głównie biedota galicyjska, która przybyła „za chlebem”. Ludzie ci zamieszkiwali pieczary w wyrobiskach starych kopalń kamienia wapiennego, które znajdują się obecnie pod powierzchnią Parku Młodzieży.

Ks. Danek zamieszkiwał w domu węgierskiej rodziny przy ul. Kelemen 32, aby tam prowadzić biuro parafialne oraz drukarnię.

Ksiądz Danek zawiązuje Komitet Budowy Kościoła. Zanim jednak kościół powstanie organizuje życie w drewnianej kaplicy, którą zbudowano w 1888 r. Członkowie komitetu składającego się z przedstawicieli arystokracji i przedsiębiorców polskich oraz węgierskich ciągle się zmieniali. Sprawa funduszy była najtrudniejsza. Na ofiarności wiernych nie można było zbyt liczyć, trzeba było zdobywać źródła spoza parafii. Ks. Danek wykorzystywał wszelkie sposoby zdobywania pieniędzy.

ne błogosławieństwo. W tymże roku również władze węgierskie zatwierdzają statut Stowarzyszenia, a duszpasterstwo otrzymuje oficjalny tytuł Polski Urząd Kuratorski. Ofiary wpływają od właścicieli fabryk, od arystokracji i węgierskich władz kościelnych z Eszergom.

Ważną datą staje się 11 czerwca 1913 r. Decyzją magistratu Budapesztu stowarzyszenie otrzymuje za darmo działkę pod budowę opłacaną symbolicznie 1 koroną rocznie. W 1915 r. następuje uroczyste poświęcenie terenu pod budowę kościoła, którego dokonu-



Budapeszt-Kőbánya, Kościół Polski pw. NMP Wspomożycielki

je bp Władysław Bandurski ze Lwowa. W tymże roku Prymas Węgier zatwierdza tytuł kościoła „Wspomożenie wiernych”. Zebrane fundusze nie pozwalają jednak na przystąpienie do budowy. Ks. Danek postanawia pojechać do Ameryki i tam przeprowadzić składki. Otrzymuje od metropolity lwowskiego pisemne zezwolenie. W tym czasie liczba Polaków w Kőbánya sięga już 40 tys.

Niestety, zebrane fundusze po zakończeniu I wojny światowej przepadły a wyjazd do Ameryki trzeba było odłożyć na kilka lat. Gorliwy duszpasterz nie załamuje się jednak. Ogłasza odezwę (na Węgrzech i w Polsce) z obietnicą fundacji tablicy, na której będą umieszczone nazwiska fundatorów kościoła.

Ks. Danek cały czas troszczy się o kształcenie polskich dzieci. Zakłada stowarzyszenie „Jutrzenka”, nosi się z zamiarem utworzenia polskiej szkoły przebywających tu w Kőbánya oraz w Rakos.

W 1920 roku wydaje w Warszawie pracę pt. „Organizacje katolickie na Węgrzech”, zaś w 1923 r. realizuje już od dawna zamierzoną podróż do Ameryki, gdzie spędza prawie cały rok. Owocem podróży było 10 tys. dolarów, niestety, i to było za mało, stąd dalsze starania o pożyczki, ofiary i darowizny.

W 1924 r. ksiądz Danek oficjalnym pismem zwraca się do magistratu Budapesztu o zezwolenie na budowę kościoła polskiego oraz domu polskiego z funduszy zebranych w Ameryce oraz z innych źródeł. Do budowy przystąpiono w 1925 r. Marzenia ks. Danka zaczęły się wreszcie spełniać. Następuje praca nad wyposażeniem wnętrza, budowa ołtarza, w którym zostaje umieszczona ikona Matki Bożej Nieustającej Pomocy, natomiast w antypedium ołtarza gipsowa kopia rzymskiej rzeźby św. Stanisława Kostki, na ścianie bocznej obraz Matki Bożej Częstochowskiej.

W latach 1928-32 węgiersko-polskie rodziny fundują piękne witraże przedstawiające świętych i błogosławionych o wspólnym rodowodzie węgier-

sko-polskim. Nadchodzi najbardziej uroczysty moment konsekracji kościoła w 1930 r. przez Prymasa Polski kard. Augusta Hłonda.

Wraz z wybudowaniem kościoła ulega rozwiązaniu Stowarzyszenie Budowy Kościoła, a zawiązuje się stowarzyszenie budowy Domu Polskiego. Tutaj skupiać się będzie życie intelektualne i kulturalne w duchu umiłowania ojczyzny, z której rodacy przybywali i do której wracali. Zachowane zdjęcia, dokumenty świadczą o bogactwie życia religijno-patriotycznego, którego duszą był ks. Danek. Stowarzyszenie otrzymuje działki przyległe do plebanii na budowę piętrowego budynku oraz założenie ogrodu. Budowę kończy w 1932 r. Budynek zostaje, niestety, zrealizowany jedynie w połowie. Pieczę nad Domem przejmują ss. elżbietanki z Poznania. Prowadzą dom, uczą, leczą chorych, opiekują się kościołem, organizują uroczystości religijne i państwowe w świetlicy schroniska. Wyposażają go w fortepian, meble, naczynia, tworzą bibliotekę parafialną.

Ks. Danek pisze następną książeczkę pt.: *Katechizm dla konwertytów*, który doczekał się dwóch wydań w 1928 r. oraz w 1934 w Krakowie u oo. jezuitów. Dochód przeznaczca na rzecz budowy i wyposażenia kościoła i domu. Marzy o drugiej części domu, o trzeciej szkole w Budapeście — I dzielnicy Budapesztu.

Jest rok 1939. Węgry stają się miejscem azylu dla uchodźców z kraju. Tysiące ludzi, oficerów i żołnierzy ratuje się w obozach dla internowanych i w rodzinach węgierskich. W akcji pomocy rodakom nie zabrakło i księdza Danka, który swój kościół i dom szeroko otwiera proszącym o pomoc Polakom. Aresztowany przez gestapo ani na chwilę nie zapomina o dalszej pracy. Po uwolnieniu będąc w skrajnej nędzy sprzedaje ojcowiznę, a pieniądze przeznaczca na zakup parceli w Pilisszentkereszt pod budowę domu kolonijnego dla dzieci polskich. W barakach gromadzi materiał

budowlany i ukrywa uchodźców z Polski. Niestety, jak wynika z dokumentów, znalazł się nieuczciwy człowiek, który okradł ks. Danka zabierając mu nawet zostawioną tam starą sutannę.

Siostry systematycznie na polecenie proboszcza jeżdżą do polskich obozów znajdujących się w pobliżu, aby uczyć dzieci i organizować życie religijne. Ks. Danek nie ustaje w wysiłkach na rzecz swoich wiernych. Prowadzi szeroką korespondencję z obozami internowanych i przebywającymi tam księżmi, organizuje, rekolekcje i inne akcje duszpasterskie. W 1943 r. zakupione zostają organy firmy Rieger, działającej w Budapeszcie, ze składek Kolonii Polskiej oraz obozów internowania, wykonane przez załogę kobiet, gdyż mężczyźni wywieziono już na front. Jest to także ostatni egzemplarz.

Zbliżał się rok 1945 i zakończenie wojny. Niestety ks. Danek umiera 27 kwietnia 1945 roku na raka żołądka i z wycieńczenia. Pochowano go na cmentarzu Rökoskereszt w części przeznaczonej dla Polaków, wśród żołnierzy i swoich wiernych.

Dzieło ks. Danka woła w tej chwili o pomoc wszystkich rodaków w kraju i za granicą. Mogłoby i powinno być takim małym Rappersvil na ziemi węgierskiej. Właśnie teraz, otworzyły się szanse.

Prace badawcze dotyczące historii tej niezwykle placówki duszpasterskiej na Węgrzech jak i nad życiem i działalnością jej założyciela trwają. Już pobieżne sondáže dokonane na miejscu wśród jeszcze żyjących świadków życia i działalności ks. Wincentego Danka skłaniają do stwierdzenia, iż ma szanse być wyniesiony na ołtarze jawiając się jako „szalenciec Boży” odznaczający się wielką heroicnością cnót. Przez świadków nazywany jest drugim „proboszczem z Ars”.

KS. MACIEJ JÓZEFOWICZ

Intencje Apostolstwa Modlitwy na październik 1999

Intencja ogólna:

Aby profesorowie i studenci uczelni katolickich angażowali się w krzewienie kultury oświecanej i ożywianej wiarą chrześcijańską.

Intencja misyjna:

Aby wszyscy chrześcijanie, ze względu na zbliżający się Wielki Jubileusz, poczuli się wezwani do pełnej współpracy misyjnej z Dziełem Rozkrzewiania Wiary.

Tydzień Miłosierdzia

Jesteśmy świadkami dużej ilości akcji dobroczynnych, tzn. mających na celu wspieranie osób potrzebujących i różnorodnie poszkodowanych w życiu. Fundusze zbierane są na wiele sposobów. Często jest tak, że pojawia się w prasie ogłoszenie z numerem konta i krótką informacją, na co pieniądze będą przeznaczone. Niekiedy anons podpisany jest przez jakąś instytucję lub fundację, niejednokrotnie przez osoby prywatne, zwykle krewnych potrzebującego.

Najbardziej zauważalne są jednak inicjatywy adresowane do tzw. masowego odbiorcy, poparte bądź autorytetem organizatorów, bądź też siłą użytego

gdy konkretne dzieło przynosi faktycznie dobre owoce. Niestety, bywa i tak, że zyski nie przekraczają poniesionych nakładów, lub zostają po drodze zużyte niezgodnie z pierwotnym zamierzeniem. Tak było choćby w przypadku słynnych koncertów Live-Aid, które wcale nie przyniosły rzeczywistego wsparcia głodującym w Afryce. Podejrzania padają niekiedy nawet na tak szacowne instytucje, jak niektóre agendy Organizacji Narodów Zjednoczonych. Mają one rzekomo znaczną część budżetu wydawać na tzw. koszty organizacyjne, zamiast na przewidziane cele statutowe. Stąd też nasuwa się taka

chwala, ani nawet nazwania po imieniu. A jeśli zostanie doceniona przez świat — jak miało to miejsce w przypadku uhonorowania Pokojową Nagrodą Nobla Matki Teresy z Kalkuty — to i tak nie zmienia swego sposobu działania i pozostaje świadectwem wobec tego świata.

Dobrą ilustracją takiej dobroczynności „nie na pokaz” jest też praca charytatywna Kościoła w Polsce. Szczególnie może nawet ten jej okres, kiedy prowadzona była w warunkach niemalże konspiracyjnych, gdy rozwiązana była oficjalna kościelna Caritas. Od 1990 roku funkcjonuje ona ponownie i podejmuje wciąż nowe wyzwania. Dane o realizowanej na

Oblicza dobroczynności

TADEUSZ KAMIŃSKI

środka przekazu. Tak jest w przypadku koncertów rockowych na rzecz np. nosicieli wirusa HIV lub ofiar klęsk żywiołowych, znanej z naszego podwórka corocznej akcji Jurka Owsiaka czy też tradycyjnego kwestowania przez popularnych aktorów na dom spokojnej starości dla weteranów sceny i ekranu.

Okazuje się, że istnieje nie tylko wiele instytucji powołanych do pomagania, ale także wiele osób, które w tych różnorodnych formach pomocy chcą partycypować. Wielkie, nagłaśniane przez media akcje budzą jednak liczne wątpliwości, gdyż przy ich okazji niektóre firmy i osoby potrafią zrobić sobie świetną reklamę, budującą na wizerunku siebie jako dobroczyńcy. Zastrzeżenia te można zbagatelizować wówczas,

oto gorzka refleksja, że najwięcej korzyści z różnego typu akcji pomocy wynoszą ich organizatorzy i liderzy.

Nawet jeśli to uogólnienie jest trafne, to nie należy zapominać o tym, że w różnorodną *odsłoniętą* dobroczynność angażuje się mnóstwo osób, kierujących się uczciwością i prostymi odruchami serca. I choć mogą to być tylko chwilowe porywy serca, to trudno oceniać je jako zbędne i fałszywe. Być może niektórzy faktycznie widzą w tym sposób uspokojenia własnego sumienia, uparcie wypominającego jakieś nieczne występki. Jednak dla wielu jest to zapewne kwestia odczucia wspólnoty, solidarności z innymi, najczęściej nieznanymi sobie ludźmi Tych wartości, coraz rzadszych przecież w

co dzień działalności mówią same za siebie, choć z trudem przenikają one do środków masowego przekazu.

Jeśli w niesieniu pomocy powinna istnieć jakaś rywalizacja, to winna ona mieć charakter prześcigania się w dobru, w rzeczywistej służbie innym. Owocem tak rozumianej konkurencji może być tylko większym zakresie ludzkich potrzeb. Swoją drogą wymowny jest jednak fakt, iż podczas ostatnich wielkich powodzi w Polsce na czele instytucji organizujących pomoc znalazła się kościelna Caritas. Wskazuje to na wielki potencjał zaufania, jaki ta instytucja wypracowała sobie w świadomości społeczeństwa. Nie dziwi więc fakt, iż wielu, nawet zadeklarowanych niewierzących, postanowiło przekazać pieniądze lub środki materialne właśnie za pomocą Caritas. Pamiętać trzeba wszakże o licznych organizacjach niewyznaniowych, które również w znacznym stopniu przyczyniają się do udzielania pomocy potrzebującym. Są one sojusznikami w dobru, toteż właściwym do nich stosunkiem jest aktywna współpraca i współdziałanie.

Wszelka działalność dobroczynna, a zwłaszcza mająca w Kościele powszechnym wielowiekową tradycję, będzie jeszcze długo potrzebna. Niewykluczone, iż nawet do końca świata, bo przecież sam Jezus powiedział: *Ubożych zawsze macie u siebie* (J 12,8). A w związku z tym, nie możemy pozostawać obojętni i niewrażliwi na wołanie potrzebujących, o czym przypomniał nam ostatnio w swej homilii w Elku Ojciec Święty.



współczesnym świecie, także nie należy lekceważyć. Niewykluczone, że w wielu wypadkach takie masowe akcje mogą być jedynym sposobem dotarcia do pewnych ludzi, z różnych powodów zamkniętych na to, co oferuje na przykład Kościół.

Prawdą jest wszakże, iż wiele autentycznego dobra realizuje się w ciszy, z dala od fleszy i kamer telewizyjnych. To jest ta dobroczynność, płynąca z potrzeby serca, ale i z głębokiej wiary, nie oczekująca ani po-

Książka

Sprawiedliwość i chrześcijaństwo

KS. TOMASZ CZERNIK

Problem sprawiedliwości społecznej w aktualnej sytuacji Polski jest bardzo ważny. Proces transformacji gospodarczej wpłynął na szybkie bogacenie się małej w sumie części społeczeństwa polskiego i na zubożenie zdecydowanej większości. Wyniki badań wskazują, że poniżej minimum egzystencjalnego żyje w Polsce 1,7 mln osób, a poniżej minimum socjalnego 18,0 mln. Przy czym charakterystyczne jest to, że od lat 1993-94 nastąpiło zmniejszenie się poziomu ubóstwa we wszystkich jego wskaźnikach, co świadczy o dalszym zwiększaniu się dysproporcji w dochodach. Skala ubóstwa w Polsce wzrasta wraz z wysokim bezrobociem, co znajduje także swoje potwierdzenie w coraz większym niezadowoleniu społecznym i braku poczucia bezpieczeństwa, które objawiają się we wzroście poziomu frustracji społecznej. Temu towarzyszy zjawisko powstawania wielkich fortun i co raz mniejszej odpowiedzialności za przestępstwa czy to o charakterze kryminalnym, czy gospodarczym. Z tego powodu coraz częściej słychać głosy dopominające się sprawiedliwości. W takiej sytuacji książka ks. Stanisława Kowalczyka pt.: *Idea sprawiedliwości społecznej a myśl chrześcijańska*, wydaje się być wyzwaniem, zwłaszcza dla władzy państwowej, która w pierwszym rzędzie jest odpowiedzialna za kształtowanie się życia społecznego w Polsce.

Głównym tematem tej książki jest sprawiedliwość społeczna, a szczególnie jej koncepcja, która ma swoje źródło w myśli chrześcijańskiej. Terminu „sprawiedliwość społeczna” po raz pierwszy użył prawdopodobnie jezuita L. Taparelli. W sposób marginalny posługiwał się nim papież Pius X, a upowszechnił go Pius XI w encyklikach *Quadragesimo anno* i *Divini Redemptoris*.

Sprawiedliwość społeczna w perspektywie papieskich rozważań może być rozumiana w podwójnym sensie. Najpierw jako to wszystko co odnosi się do życia społecznego, a później jako to, co odnosi się do życia ekonomicznego. Pius XI w encyklice *Divini Redemptoris* stwierdził, że „sprawiedliwość społeczna domaga się od jednostek tego, co służy dobro ogółu”. Jednocześnie papież zauważył, iż w imię tej sprawiedliwości należy przyznać wszystkim członkom społeczności to, co jest konieczne do wykonywania ich społecznej funkcji – ze względu na przysługującą im naturalną godność (DR 51). W tej definicji sprawiedliwości można wyróżnić następu-

jące elementy: uwzględnianie dobra wspólnego społeczności, relację do innych ludzi czy też grup społecznych, nakaz respektowania równości w relacjach społecznych, oddanie należności lub spełnienie powinności wobec ludzi, z którymi pozostajemy w relacjach społecznych. Tak rozumianą sprawiedliwość społeczną można określić jako cnotę moralną, która nakazuje respektowanie praw (naturalnych i pozytywnych), które w dobrze zorganizowanej społeczności przynależą się jej członkom jako osobom – podmiotom życia społecznego.

Książka ks. Stanisława Kowalczyka jest monografią na temat sprawiedliwości społecznej. Samo pojęcie sprawiedliwości miało już wiele opracowań w literaturze. Poświęcają one jednak bardzo mało miejsca sprawiedliwości w aspekcie społecznym. Przyczyny braku literatury na ten temat można szukać w kryzysie nauk o człowieku. Sama problematyka była przedmiotem zainteresowania myśli marksistowskiej, lecz nawet te opracowania książkowe są nieliczne. Nurt liberalizmu natomiast marginalizował ideę społecznej sprawiedliwości; niektórzy jego przedstawiciele nawet kwestionowali sens samego pojęcia. Najwięcej uwagi temu zagadnieniu poświęciła nauka społeczna kościoła.

Autor podejmuje problematykę sprawiedliwości społecznej w świetle społecznej nauki kościoła. Praca omawia to zagadnienie w dwóch aspektach: historycznym i systematycznym. Część historyczna jest zarysem dotychczasowych poglądów na sprawiedliwość: począwszy od myśli grecko-rzymskiej, poprzez patrystykę i filozofię tomistyczną, aż do liberalizmu i marksizmu. Część merytoryczno-systematyczna prezentuje najpierw klasyczne typy sprawiedliwości: prawną, zamienną i rozdzielczą, a następnie wskazuje na specyfikę sprawiedliwości społecznej i jej podstawowe formy realizacji w ludzkim życiu oraz obowiązki państwa w tym względzie. Końcowe rozdziały pracy sygnalizują międzynarodowy wymiar sprawiedliwości społecznej oraz jej relację do miłości społecznej.

Idea społecznej sprawiedliwości, jak napisał Autor, jeżeli ma być racjonalnie uzasadniona, musi opierać się na przesłankach personalistyczno-etycznych. Przesłanki te można odnaleźć w społecznym nauczaniu kościoła. Autor analizując dokumenty Kościoła na temat idei sprawie-

liwości społecznej wskazał na następujące jej podstawy: personalizm, prawo naturalne, zasady życia społecznego, idea równości, postulat miłości bliźniego. Ks. Stanisław Kowalczyk prezentując te podstawy również wykazał, że w ten sposób charakteryzowanej idei sprawiedliwości społecznej nie można rozpatrywać bez fundamentu teologicznego, którym jest idea odkupienia i idea miłości bliźniego. Akt stwórczy Boga znajduje swoje naturalne dopełnienie w zbawczo-odkupieńczym czynie Chrystusa. Jego rezultatem jest duchowe wyzwolenie człowieka z grzechu. Bez tej perspektywy trudno ostatecznie zrozumieć dlaczego sprawiedliwość społeczna jest elementem składowym integralnego wyzwolenia człowieka.

Ostatnią z wymienionych podstaw sprawiedliwości społecznej jest także ewangeliczna idea miłości bliźniego. Papież Leon XIII w encyklice *Rerum novarum* napisał: *Potęga miłości u pierwszych chrześcijan sprawiła, że bogaci często wyzuli się z własnego mienia, aby ubogim pomóc* (RN 24). Jan Paweł II wskazał również na związek idei sprawiedliwości z miłością w encyklice *Dives in misericordia*, gdzie napisał, że sprawiedliwość oderwana od miłości prowadzi do wynaturzeń w życiu społecznym, a nawet do zbrodni (DM 12).

W końcowych rozdziałach tej książki Autor wskazał na sektory życia społecznego, które domagają się poddania kierownictwu sprawiedliwości społecznej. Jest to sektor społeczny, gospodarczy, polityczny, państwowy i międzynarodowy. Sprawiedliwość społeczna jako zasada działania kształtuje porządek społeczny. Stosowanie jej jest warunkiem rozwoju. Autor wyraźnie wskazuje na znaczenie sprawiedliwości społecznej w budowaniu dobrego ustroju społeczno-gospodarczego i dla właściwej polityki społecznej państwa. Sprawiedliwość ta jako wartość jest celem, który powinien przyświecać działaniu każdego człowieka, a szczególnie ludziom sprawującym władzę. Kierowanie się tą wartością jest warunkiem zachowania bytu społecznego i pokoju społecznego. Dlatego ta książka może być dedykowana każdemu, a szczególnie tym, którzy mają wpływ na życie społeczne.

Ks. Stanisław Kowalczyk, *Idea sprawiedliwości społecznej a myśl chrześcijańska*, RW KUL, Lublin 1998

Witraże w kościele Św. Augustyna we Wrocławiu

DANUTA I TOMASZ LESIÓW

W końcowej fazie wojny zniszczeniu uległo wyposażenie oraz witraże w większości kościołów wrocławskich. W trakcie odbudowy niektóre świątynie otrzymały nowe witraże. Przedstawienie sylwetek współczesnych witrażystów oraz ich prac wydaje się ważne i celowe, ponieważ ich dzieła są podziwiane przez wycieczki odwiedzające nasze miasto, a także przez tysiące wiernych uczestniczących w nabożeństwach. Szkoda by było, aby te częstokroć wspinałe dokonania pozostały anonimowe.

W kościele parafialnym oo. kapucynów pod wezwaniem św. Augustyna (ul. Sudecka 86) można podziwiać dwa wspaniałe witraże zaprojektowane przez Jana Stańdę. Artysta ten urodził się w Wieliczce 5.02.1912 r., a zmarł w Krakowie 11.08.1987 r. Studia artystyczne odbył w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie w 1931-36 r. Tematyka jego prac malarskich – uprawiał malarstwo realistyczne – to głównie pejzaże, architektura i kwiaty. Poza malarstwem zajmował się również grafiką,

a od 1956 r. szczególnie grafiką ekslibrisową, która stała się pasją jego życia. W Krakowie powstała seria jego sławnych 25 ekslibrisów drzeworytniczych poświęcona postaciom i scenom z *Wesela* St. Wyspiańskiego. Był także cenionym witrażystą. Swoimi „szklanymi obrazami” obdarował wiele kościołów między innymi w Hajnówce, Wrocławiu, Krakowie i Łapanowie. Jego różnorodna twórczość artystyczna prezentowana była na wielu wystawach krajowych i zagranicznych.

Kościół ma dwa monumentalne witraże, w dużych, trójdzielnych oknach nad emporami. Po stronie południowej witraż o powierzchni 48 m² zatytułowany *Królowa Wszechświata* przedstawia postać Matki Bożej, która rozszerza dłońmi gwiazdy Drogi Mlecznej. W tle widoczne ciała niebieskie: mgławica spiralna, gwiazdy, słońce, komety i planety. Nakrycie głowy Matki Boskiej, pasek czy broszka nie mają żadnego znaczenia. Według prof. Jakubczyka artyści ubierają stworzonych przez siebie świętych odpowiednio do wymogów kompozycji, z własną fantazją, no i głównie według tradycji, co w sumie nie zawsze zgadza się ze strojami, jakie noszono za czasów Chrystusa. Po stronie północnej, o podobnych rozmiarach, witraż zatytułowany *Apoteoza św. Franciszka w otoczeniu czterech żywiołów* (fot. na okładce), nawiązuje do umiłowania przez Niego Natury. W części środkowej widzimy Św. Franciszka w otoczeniu zwierząt na tle drzew i roślinności, symbolizujących Ziemię. Powietrze jako żywioł symbolizują ptaki, niebo oraz słońce. Po obu stronach części środkowej przedstawione zostały żywioły Wody i Ognia. Projekty zostały wykonane przez Jana Stańdę w 1978 r. Staraniem ks. proboszcza Celestyna Giby witraże zostały zrealizowane w latach odpowiednio: 1978 i 1979 przez Zakład Witraży w Krakowie.



Witraż w kościele Św. Augustyna — strona południowa *Królowa Wszechświata*.
Fot. S. Ulańczyk

XXIX Wrocławskie Dni Duszpasterskie (23-25 sierpnia 1999)

„Jezus Chrystus wczoraj i dziś, i na wieki”

JAN WADOWSKI

Po raz kolejny już (29) Papieski Fakultet Teologiczny we Wrocławiu zorganizował Dni Duszpasterskie. Głównym organizatorem tych spotkań był J.E. ks. prof. dr hab. Ignacy Dec a patronat sprawował Wielki Kanclerz PFT we Wrocławiu J.E. ks. Kardynał Henryk Gulbinowicz. Impreza ta zdaje się nabierać coraz większej rangi. Głównym tematem tegorocznych Dni była osoba Jezusa Chrystusa. Chrystus jest, jak mówi Papież, ósrodkiem wszechświata i historii, dlatego Kościół nie może od Chrystusa odejść, ponieważ stałby się wtedy ciałem bez Głowy.

Duszpasterskie spotkania zaczęły się od Mszy św. odprawianej w Archikatedrze Wrocławskiej pod przewodnictwem ks. kard. Henryka Gulbinowicza. W słowie wstępnym Ksiądz Kardynał wspominał pierwsze Dni Duszpasterskie, które odbyły się w 1971 roku, podziękował za ich zorganizowanie, przywitał przybyłych gości i życzył wszystkim owocnej pracy. W dniu 23 sierpnia br. już podczas tej uroczystej Mszy można było zauważyć, że do Wrocławia przyjechało kilka wybitnych osobistości, biskupów i profesorów, którzy mieli słuchaczom pomóc w refleksji nad największą tajemnicą naszej wiary, jaką jest osoba Chrystusa. Przyjechali więc ks. abp Józef Michalik, metropolita przemyski, ks. bp Damian Zimoń, metropolita katowicki, ks. prof. dr hab. Czesław Bartnik z KUL-u, ks. prof. dr hab. Janusz Nagórny z tej samej uczelni, który prowadził wszystkie konferencje wieczorne w katedrze wrocławskiej oraz prof. dr Horst Bürkle z Monachium. Ponadto w trzydniowych spotkaniach i wykładach brał udział ksiądz profesorowie z Wrocławia, a mianowicie ks. prof. dr hab. Roman Rogowski. Ponadto wielu księży profesorów prowadziło popołudniowe konwersatoria. Bogactwo ujęć oraz niewątpliwie wybitne postacie z kraju i z zagranicy przyciągnęły wielu słuchaczy nie tylko ze stolicy Dolnego Śląska.

Owe dni skupienia na Zmartwychwstałym Panu rozpoczął Rektor PFT we Wrocławiu, ks. prof. dr hab. Ignacy Dec. Jego wprowadzenie dało nam przedsmak tych spotkań. Jest to wskazanie na centralną rolę osoby Chrystusa, który prowadzi Kościół.

Przygodę teologicznej refleksji nad odwiecznym Chrystusem rozpoczął ks.

abp Józef Michalik, który mówił o Kościele w Polsce na przełomie tysiącleci. Arcybiskup koncentrował się na obrazie kapłana i świeckiego. Dojrzałość chrześcijańska, zarówno księdza jak i świeckiego polega na miłości do Kościoła, prowadzącej nie tylko do odwagi świadczenia, ale nawet do gotowości oddania życia za ten Kościół.

Drugi wykład pierwszego dnia wygłosił ks. prof. dr hab. Jan Krucina, weteran Dni Duszpasterskich, ich wieloletni organizator i wykładowca. Ks. profesor Krucina wskazał, iż ludzkość pozbawiona Chrystusa zachowuje się jak okręt pozbawiony sternika, jest zdezorientowana i zagubiona. Chrześcijanie mają być świadkami. Skąd jednak bierze się moc świadectwa? Ze spotkania z Bogiem, z zażyłości z Nim. W tej perspektywie nie musimy się obawiać zalewu pseudowartości płynących z Zachodu.

Kolejna wybitna postać prezentująca swe przemyślenia pierwszego dnia, to ks. prof. dr hab. Czesław Bartnik. Chrystus, ósrodek wszechświata, staje pośrodku czasu i zmienia go radykalnie. Ks. Bartnik opiera się na myśli autora Listu do Hebrajczyków, gdzie wieczność i niezmiennosc Chrystusa, wiecznego kapłana, jest nieustannie przypominana. Po tym teologicznym wykładzie, który wprowadził nas nieco w misterium Chrystusa, rozpoczęły się konwersatoria. Uczestnicy spotkań mieli do wyboru różne możliwości, wszystkie związane z osobą Chrystusa.

Drugiego dnia wykłady zainicjował ks. prof. dr hab. Roman Rogowski, który rozwijał piękną myśl syntetyzującą Stary i Nowy Testament: „Jam jest, który jest Miłością”. Darowywanie się Boga skoncentrowało się najsilniej we Wcieleniu i Odkupieniu. Ks. prof. Rogowski omawiał także próby samozbawienia obecne w łonie samego Kościoła. Są to między innymi droga legalistyczna, ascetyczna, mistyczna, emocjonalna, doktrynalna, liturgiczno-sakramentalna. Swe uwagi co do pewnej hipokryzji odnosił ks. prof. Rogowski do Polaków, którzy niejednokrotnie tłumnie manifestują swoją wiarę, ale na co dzień żyją jak poganie. Na koniec wspominał o konieczności wyciągnięcia konsekwencji z daru, jakim jest Bóg uobecniający się „namacalnie” w Chrystusie.

Ks. prof. dr hab. Jan Kowalski z Krakowa mówił o Chrystusie, który może stać się źródłem moralności życia społecznego dziś i w przyszłości. Interesującą zapowiadał się wykład prof. dr. Horsta Bürkle z Monachium. Profesor Bürkle podjął trudny temat obecności Jezusa Chrystusa w religiach niechrześcijańskich, koncentrując się głównie na Dalekim Wschodzie. Obecność osoby Chrystusa w innych religiach jest niewielka, mimo to zauważalna. Przez niektórych wyznawców religii wschodnich traktowany był jako guru, nauczyciel, mistrz. Zachwycał się nim Mahatma Gandhi.

Drugiego dnia słuchacze zapoznali się z wykładem ks. abp. Damiana Zimonia na temat „Kościół przyszłości – przyszłość Kościoła”. Kościół powstał z woli swego Założyciela, który nim kieruje do dzisiaj. Pragnie On tego, aby człowiek żył wiecznie, a nie zginął w grzechu. W kontekście Zmartwychwstania widać wyraźnie, że chrześcijaństwo jest religią zachęty i ufności, a Jezus Chrystus przychodzi jak lekarz. Postawa chrześcijańska to przede wszystkim wrażliwość na działanie Ducha Świętego oraz głoszenie posłania, które daje nadzieję, poczucie sensu i celu. Dzisiaj wielu próbuje sprowadzić przesłanie chrześcijańskie do moralizowania. Kościół musi w tej sytuacji znaleźć odpowiedni język przepowiadania, z mocą Ducha św. i w sposób wiarygodny. Kościół musi bronić człowieka, głosząc integralną o nim prawdę, w której odniesienie do Boga obecnego w Chrystusie ma fundamentalne znaczenie. Chrześcijanin natomiast, to człowiek, który się nie lęka, ponieważ został odkupiony krwią Chrystusa.

Ostatni dzień spotkań duszpasterskich rozpoczął wykład prof. dr hab. Mieczysława Patera z Uniwersytetu Wrocławskiego na temat historii diecezji wrocławskiej, a właściwie działania Bożego przez ludzi. Nie sposób wytłumaczyć czysto doczesnymi i partykularnymi celami siły i mocy działania wielu biskupów i księży budujących Archidiecezję Wrocławską. Bagaż myśli i głębi sensów gromadzących się w umysłach uczestników Wrocławskich Dni Duszpasterskich podsumował ks. infułat Jan Krucina. Materiały z XXIX Wrocławskich Dni Duszpasterskich zostaną opublikowane przez Papieski Fakultet Teologiczny w formie książkowej. Z zaciekawieniem oczekujemy na przyszłoroczne, jubileuszowe, trzydzieste Dni Duszpasterskie, które wypadną w roku Wielkiego Jubileuszu.

Legendy dolnośląskie

Zdarzyło się pewnego razu, że przy ulicy Kotlarskiej w Świdnicy remontowano starą kamienicę. Robotnicy natrafili na dziwne pomieszczenie. Pchani ciekawością podnieśli klapę w podłodze i weszli do tajemniczej piwnicy.

Panował tam chłód i nieprzyjemna wilgoć. Stare pajęczyny oblepiały ich twarze i ręce tak, że czuli się bardzo nie-swojo. Widać było, że do pomieszczenia od wieków nikt nie zaglądał. Stęchły zapach był tak mocny, że z trudem moż-

czyna odważyła się pójść do piwnicy.

Podejrzał ktoś, że gdy owa służąca nabierała wody, ze studni wynurzył się obrzydliwy potwór i porwał skamieniałą ze strachu dziewczkę.

Przez długie lata od tego wydarzenia nikt nie schodził po wodę.

Zdarzyło się jednak pewnego razu, że za przestępstwa skazano niejakiego Jana Taurera. Człowiek był to młody, rezolutny ale niezbyt uczciwy. Dostał ów Jan ultimatum od rady miasta:

szął szelest, zacisnął oczy i wysoko podniósł pochodnię. Słyszał zbliżającego się stwora. Poczul odór z jego paszczy, gdy wtem... wielkie cielsko legło na podłogę. Jan Taurer powoli otworzył oczy i zobaczył u swych stóp skamieniałego bazyliuszka. Ciął mieczem i z głową smoka wyszedł na zewnątrz.

Wiwatom i brawom nie było końca. Sąd postanowił darować Janowi jego winy.

Wy dobyto potem ciało bazyliuszka,

O świdnickim bazyliuszku

na było oddychać. Na środku piwnicznej komnaty znajdował się otwór w podłodze – można było się domyślić – była to studnia. Za nią na ścianie naprzeciw wejścia wmurowany był kamienny krzyż.

Im dłużej robotnicy przebywali w pomieszczeniu, tym większy ogarniał ich lęk. Gdy stwierdzili, że są przerażeni, w popłochu opuścili piwniczną salę.

Wyszli na ulicę i głośno zastanawiali się, co począć dalej, gdyż właściciel kamienicy wyjechał.

Ich rozmowę usłyszał przechodzący starzec. Jego bystre, doświadczone oczy wykazywały zainteresowanie. Przystanął.

– Mieli rację! – powiedział.

– Kto miał rację? – zapytali zaskoczeni odkrywcy.

– Starzy bazarze z czasów, gdy jeszcze byłem młody, opowiadali, że w którejś z tych kamienic zamurowana jest piwnica ze studnią. Widzicie? – to mówiąc, wskazał ręką na pobliską płaskorzeźbę. Przedstawiała rycerza przybranego w zbroję od stóp do głów i dziwnego potwora.

– Dawno temu – kontynuował – gdy po Piastrach terenem tym władali nasi sąsiedzi, w kamienicy, w której teraz pracujecie ginęły dziewczęta. Prawie zawsze, gdy jakaś schodziła do piwnicznej studni, nie wracała już stamtąd na światło dzienne. Wszystkich ogarniał lęk, tak iż nikt przez długi czas nie ważył się zejść poniżej parteru. Dopiero nowo przyjęta na służbę młoda, śmiała dziew-

zabić potwora albo samemu dać głowy pod topór. Cóż czynić? Młodzieniec zaryzykował. Kazał tylko dać sobie czyściutką zbroję, miecz, pochodnię, szmaty i trochę oleju. Domyślał się bowiem Jan Taurer z jakim potworem przyjdzie mu się zmierzyć.

Zamknął się na długi czas i polerował swą zbroję, tak iż łatwo było mu się w niej przejrzeć. Zaprowadzono go do piwnicy, gdzie żył stwór. Wszedł. Przystanął tuż pod klapą w podłodze i gdy tylko usły-

a obrzydzenie brało wszystkich, którzy na nie patrzyli: Korpus koguta, smocze skrzydła, jaszczurzy ogon, tygrysie pazury.

– Jak też udało ci się go podejść? – pytali Jana.

– Czy nie widzicie? – odpowiadał. – To bazyliuszek. Zabijał wzrokiem, a gdy przejrzał się w lustrze, sam zamarł z przerażenia.

Słuchającymi starego bazarza wstrząsnęły dreszcze. Jakiż to musiał być odrażający stwór!

Starzec skończył mówić. Obrócił się i z tajemniczym, trochę demonicznym uśmiechem ruszył w dół ulicy Kotlarskiej.

opracował **SZYMON WOJTASIK**



Okruszek

PISEMKO DLA DZIECI

Różaniec

Tajemnice radosne
rosa nadziei
jak krople deszczu
cicho spadające
na spragnioną ziemię
BÓG SPEŁNIA SWE OBIETNICE
MARYJO SŁUŻEBNICO
UCZ MNIE POSŁUSZEŃSTWA

Tajemnice bolesne
łzy cierpienia
jak krople krwi Jezusa
wypełniające
kielich zbawienia
CENA ODKUPIENIA JEST OGROMNA
MATKO BOLESNA
UCZ MNIE CICHOCI

Tajemnice chwalebne
paciorki korali
jak kropelki perlistego śmiechu
szczęśliwego
dziecka Bożego
JEZUS DAJE MI SZATĘ ŁASKI
MARYJO
MOJE SERCE
CHWALI Z TOBĄ PANA

M.Ż.



W dawnych czasach różańce wyglądały inaczej niż dzisiaj. Przypominały kształtem sznury korali, jakimi kobiety ozdabiają szyję. W Polsce najstawniejsze różańcowe sznury (tzw. paciery, paciorki lub koronki) zaczęto wyrabiać w Gdańsku na początku XIV wieku. Tamtejsi rzemieślnicy wyspecjalizowani w tej dziedzinie zamieszkiwali uliczkę o wymownej nazwie: Paternosterstrasse (Ojczenaszulica). W swych warsztatach tworzyli piękne paciery z bursztynu lub naturalnego koralu.

Na szczęście, wartość modlitwy nie zależy od drogocенności różańca, na jakim się ją odmawia. Bądź pewny, że jeśli całym sercem modlisz się na różańcu o drewnianych paciorkach, Pan Bóg raduje się Twoją modlitwą. A więc — módl się!

MODLITWA RÓŻAŃCOWA — streszczenie

Część I — Radosna



„Posłał Bóg anioła Gabriela do miasta (...) Nazaret, do Dziewicy... (której) było na imię Maryja...”

Maryjo, pomóż mi
rozumieć czego oczekuje ode
mnie Bóg
I zawsze wypełniać
Jego wolę



„W tym czasie Maryja wybrała się z pośpiechem w góry... Weszła do domu Zachariasza i pozdrowiła Elżbietę”.

Módl się za mnie, Maryjo, abym
i ja był w każdej sytuacji gotowy
do pomagania innym



„(Maryja) porodziła swego Syna, owinęła Go w pieluszki i położyła w żłobie”.

Matko, biorę z rąk Twoich
najwspanialszy Dar — Twego
Syna. Dalaś Go nam, abyśmy
mieli życie wieczne.



„Gdy upłynęły dni ich oczyszczenia (...) przynieśli Dziecię do Jerozolimy, aby je przedstawić Panu”.

Dziękuję Ci, Mamo Niebieska, że
wnosisz Swego Syna do świątyni
mego serca. Pomóż, abym i ja
niósł Jezusa — Światło tym,
którzy pozostają w ciemności.



„Dopiero po trzech dniach odnaleźli Go w świątyni...”

Broń mnie Matko, abym się nie
zniechęcał, gdy pomoc ludziom
w odnajdywaniu Boga będzie
trudna.

Część II — Bolesna



„Jezus upadł na kolana i modlił się (...). Gdy wstał od modlitwy i przyszedł do uczniów, zastał ich śpiących...”.

Maryjo, wspieraj mnie, abym
wytrwale czuwał z Jezusem
każdego dnia
na modlitwie.



„Rzekł Piłat: Cóż mam uczynić z Jezusem (...)? Zawołali wszyscy: Na krzyż z Nim! (...) Wówczas Jezusa kazał ubiczować”.

Matko, która dałaś Synowi ciało
i krew, pomóż, aby moje ciało nie było
mi przeszkodą do zbawienia.



„Żołnierze (...) rozebrali Go z Jego szat (...) upiółszy wieniec z ciernia włożyli Mu go na głowę, a do prawej ręki dali Mu trzcinę”.

Pomagaj mi, Maryjo, abym umiał
wybaczać wszystkie upokorzenia
i przykrości doznane od ludzi.



„Gdy Go wyszydili (...) odprowadzili Go na ukrzyżowanie. (...) A szło za Nim mnóstwo ludzi”.

Matko, wskazuj mi tych, którym
mogę pomóc w dźwiganiu
ich ciężarów życia.



„Ukrzyżowano Go, a z Nim dwóch innych (...). A obok krzyża Jezusowego stała Matka Jego...”.

Matko Bolesna, módl się za mnie,
abym w każdym cierpieniu, a także
w chwili śmierci umiał kochać.



„Anioł przemówił do niewiast: Wiem, że szukacie Jezusa Ukrzyżowanego. Nie ma Go tu — zmartwychwstał!”

Raduję się z Tobą Maryjo! Twój Syn zwyciężył śmierć i zło.
A zwycięstwo to, dokonuje się codziennie od nowa we Mszy Świętej.



„Jezus (...) uniósł się w ich obecności w górę i obłok zabrał Go im sprzed oczu...”

Matko, naucz mnie pamiętać, że moją prawdziwą ojczyzną jest Niebo! Naucz mnie tęsknić do chwili, gdy stanę przed Bogiem twarzą w twarz!



„A kiedy nadszedł wreszcie dzień Pięćdziesiątnicy (...) wszyscy zostali napełnieni Duchem Świętym”.

Maryjo, módl się za mnie, abym przekazując innym Miłość stawał się świadkiem wielkich dzieł Bożych.



„Maryja rzekła: Wielbi dusza moja Pana (...). On okazuje moc (...) strąca władców z tronu a wywyższa pokornych”.

Matko Wywyższona aż do Nieba — opiekuj się mną!

„Oddajcie się memu Niepokalanemu Sercu!... Moje serce będzie waszym schronieniem i drogą do Boga”.

(Fatima 1917)



„Wielki znak ukazał się na niebie. Niewiasta obleczona w słońce i księżyc pod Jej stopami, a na Jej głowie wieńiec z gwiazd dwunastu”.

Matko królująca!

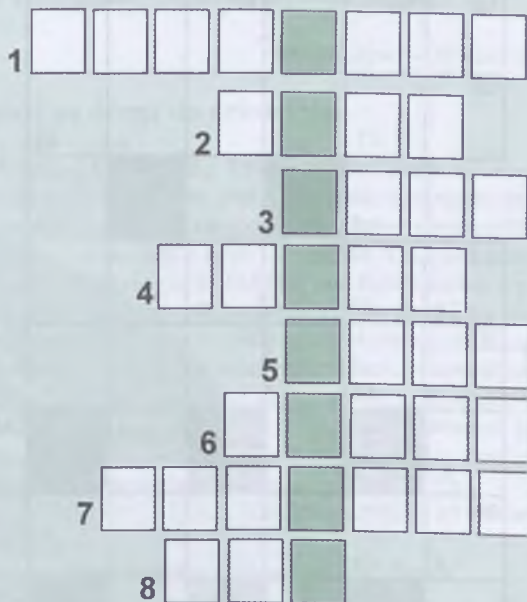
Postługuj się mna dla zbawienia moich braci!

OKRUSZKOWE

ŁAMIGŁÓWKI

1. Nie nazwaliśmy poszczególnych tajemnic różańcowych. To będzie właśnie Wasze zadanie. Napiszcie po kolei, jak nazywają się tajemnice radosne, bolesne i chwalebne Różańca świętego i prześlijcie do redakcji.

2. Krzyżówka



1. Następuje po środku
2. Kwiat z kolcami
3. Powolny gad opancerzony
4. Izba lekcyjna
5. Zapisujesz nimi melodię
6. Żąda go kontroler w tramwaju
7. Pierwsza stolica Polski
8. Lekkie okrycie

Na odpowiedzi czekamy do końca października

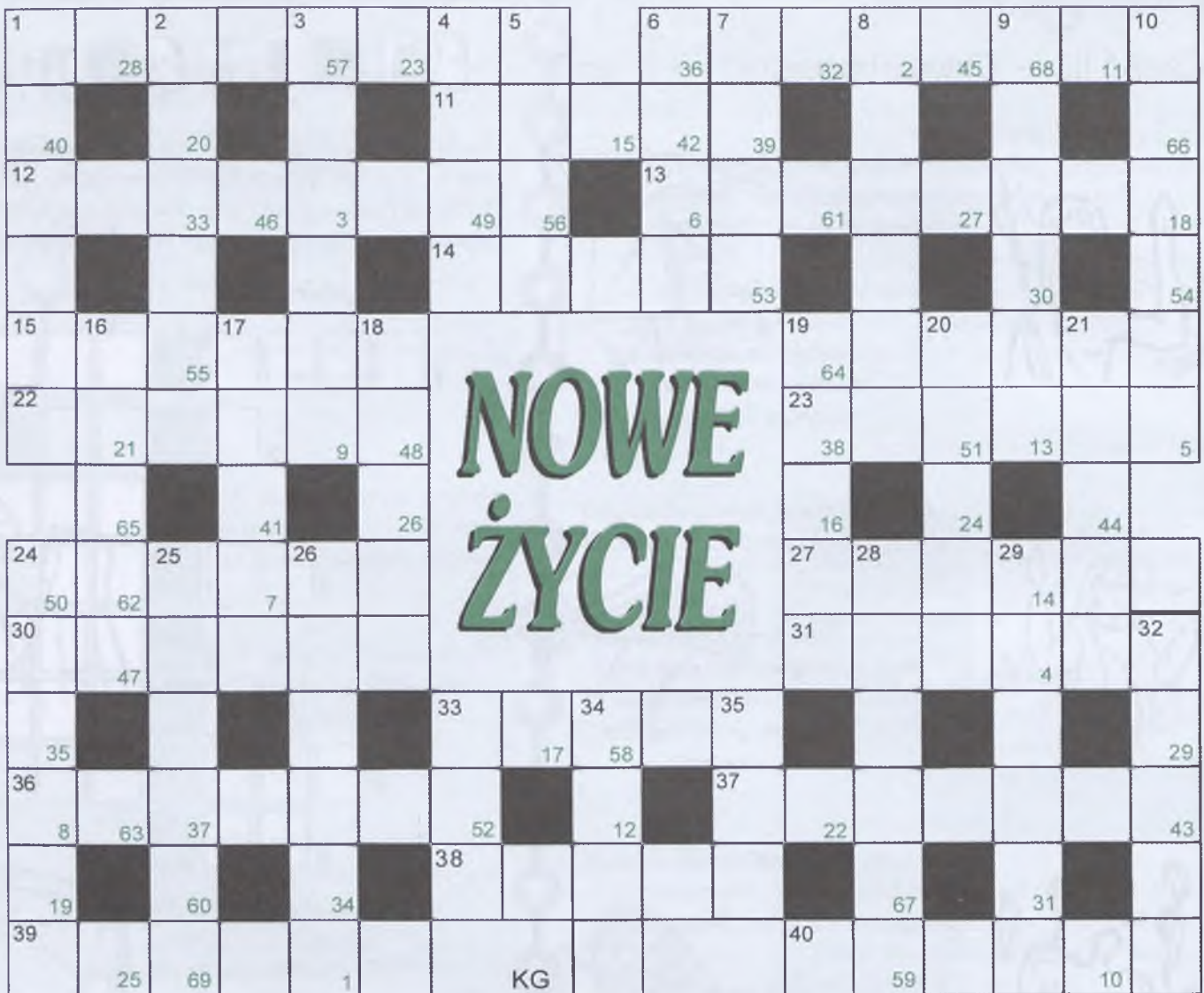
Za rozwiązania „Okruszkowych łamigłówek” z nr-u 6/99 „Nowego Życia” nagrody wylosowali: **Marta Sura** (Kietłów), **Marek Podgórski** (Pasikurówice), **Wojciech Kędzior** (Rzeplin), **Marek Kwiecień** (Kórznie).

A oto rozwiązanie łamigłówki z numeru 7-8/99: **JEZUS JEST DROGĄ I PRAWDĄ I ŻYCIEM I ŚWIĄTŁEM**

Nagrody wylosowali: **Patryk Wasilewski** (Wrocław), **Maria Gros** (Wilkanów), **Żaneta Sługocka** (Krzelów), **Łukasz Wróbel** (Wrocław).

Drodzy Przyjaciele „Okruszka”!
Bardzo serdecznie dziękujemy wszystkim, którzy do nas napisali.
Przesyłamy wam gorące pozdrowienia!
Czekamy na następne listy

Redakcja Okruszka
„Nowe Życie”
ul. Katedralna 13
50-328 Wrocław



NOWE ŻYCIE

KG

POZIOMO: 1. dział filozofii i teologii, zajmujący się rozumowym uzasadnianiem poznawalności, istnienia i przymiotów Boga, 6. mała marynarka damska, 11. otwierają lub zamykają przejście, 12. minerał, stosowany w przemyśle szklarskim i ceramicznym, glinokrzemian potasu, 13. zupełny nonsens, bzdura, 14. rodzaj nakrętki, 15. obrzydzenie, wstręt, 19. utwór wyśmiewający coś lub kogoś, 22. rozsypanie się czegoś, rozłam, 23. laska taternika, 24. rzadkie imię żeńskie, będące odpowiednikiem imienia męża Marii i opiekuna Pana Jezusa (m.in. 24 II), 27. polarnik norweski, działacz społeczny, laureat Pokojowej Nagrody Nobla w r. 1922 (1861-1930), 30. minerał, odmiana 12. poz., 31. zabytkowe miasteczko we Włoszech, koło Rzymu, siedziba diecezji, 33. miejscowość w Palestynie, skąd przybywa wróg, niosący zagładę (Iz 10), 36. producent mąki, 37. dziecko kłapoucha, 38. laso, 39. wieś w środk. Francji z posiadłością George Sand, znana z pobytów tam Fryderyka Chopina, 40. duży ośrodek górniczy i przemysłowy w pdł-zach. Ghanie.

PIONOWO: 1. imię męskie, kilku świętych, zwłaszcza z pierwszych wieków, m.in. męczennika z Euchaity (III-IV w.; 7 II), 2. kapłan odprawia tam Mszę św., 3. oryginalna nazwa japońskiego gangstera i chuligana, 4. miasto w Holandii znane z produkcji serów, 5. nazwisko obecnego prezydenta Gwatemali, 6. drobne kamienie, pozostałe z rozgniecenia większych minerałów lub niektórych materiałów budowlanych, 7. tytuł najslawniejszej opery Verdiego, 8. wynik dzielenia, 9. pospolity ptak z rodziny łuszczaków o przyjemnym śpiewie, 10. poufale o koleźce, kamrat, 16. jeśli osobisty, to dokument tożsamości, 17. dolny żagiel między grotmasztem a bezanmasztem, więźnik tylny dolny, 18. pierwszy syn Bell z pokolenia Beniamina (1 Krn 8), 19. miejsce pracy aktora, 20. alkaloid w herbacie, 21. czaple pióro noszone niegdyś przy damskim kapeluszu, 24. mocno pachnący krzew o kremowobiałych kwiatach, 25. miasto w Szwajcarii, 26. władca dawnego Egiptu, więź Izraelitów, 28. chorobliwa niemożność mówienia w wyniku zaburzeń wewnętrznych, 29. pojazd wodny, 32. tytuł opery Piotra Rytyla, 33. imię Cyganki z „Chaty z wsią” J.I. Kraszewskiego, 34. odgłosy bólu lub przerażenia, 35. dźwięk.

Litery z pól oznaczonych liczbami od 1 do 69 utworzą hasło — werset z 15. rozdziału Ewangelii św. Jana. Należy je przysłać do redakcji do 31 X z dopiskiem na kartce pocztowej lub kopercie: „Krzyżówka z nr 10/99”. Wśród autorów prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody. Życzymy miłej rozrywki.

Rozwiązanie krzyżówki z nr 7-8/99: POZIOMO — igumen, kpiarz, loteria, odzież, wlewek, aerobic, Addar, Einan, pasza, kolej, zafra, pasta, zraziki, Otylia, artyzm, Zuzanna, aparat, atrapa; PIONOWO — ikona, urząd, elear, noże, weto, kiwi, palce, Akwin, zakon, Diana, Azzur, Troja, adept, ziola, fryga, Aziza, pirat, szyba, armia, raut, zwał, Kana. HASŁO: NIE WYMIENIAJ PRZYJACIELA ZA PIENIĄDZE ANI BRATA PRAWDZIWEGO ZA ZŁOTO Z OFIRU (Syr 7. 18). Nagrody otrzymują: Teresa Tracz z Brzegu, Stanisława Grzybała z Kłodzka, Jadwiga Szklarska z Brzegu Dolnego, Jadwiga Chwaja z Wrocławia, Marianna Kaluża z Wrocławia. Gratulujemy! Wszystkie nagrody prześlemy pocztą.



Z nauczania Jana Pawła II w Polsce '99

W świetle krzyża

„Trzeba, aby tak jak w przeszłości, krzyż był nadal obecny w naszym życiu jako wyraźny drogowskaz w działaniu i światło rozjaśniające całe nasze życie. Niech krzyż, który swoimi ramionami łączy niebo z ziemią i ludzi między sobą, rozrasta się na naszej ziemi w wielkie drzewo przynoszące owoce zbawienia. Niech rodzi nowych i odważnych głosicieli Ewangelii, kochających Kościół i za niego odpowiedzialnych, prawdziwych heroldów wiary, nowych ludzi plemię, które rozpali pochodnię wiary i wniesie ją płonąca w progi trzeciego tysiąclecia”.

Siedlce, 10 czerwca

„Przykazanie nowe daję wam, abyście się wzajemnie miłowali, tak jak Ja was umiłowalem” (J 13,34)

„Wielka moc bije z tych słów Chrystusa. Gdy będzie umierał na krzyżu w straszliwej męce, w poniżeniu i opuszczeniu, wówczas ukaże światu całe ich znaczenie i głębię. Patrząc na konanie Chrystusa, uczniowie w pełni poznają, do czego wzywał ich, mówiąc: *miłujcie się, tak jak Ja was umiłowalem*. Święty Jan, mając w pamięci to wydarzenie, napisze w swojej Ewangelii: *Umiłowawszy swoich na świecie, do końca ich umiłowal* (13, 1). Chrystus umiłowal nas jako pierwszy, wraz z naszą grzesznością, wraz z naszą ludzką słabością. To On sprawił, że staliśmy się godni Jego miłości, tej miłości, która nie zna żadnych granic i nigdy się nie skończy. Ma ona charakter *infinitywny* i *najdoskonalszy*. Chrystus odkupił nas bowiem *drogocenną krwią swoją*”.

Drohiczyn, 10 czerwca

Miłość Chrystusowa czyni nas nowymi ludźmi

„[Jezus – przyp. red.] nauczył nas również tej miłości i nam ją powierzył: *Przykazanie nowe daję wam* (J 13,34). Oznacza to, że ten nakaz jest ciągle aktualny. Jeżeli chcemy odpowiedzieć na miłość Chrystusa, to winniśmy podejmować go zawsze, niezależnie od czasu i miejsca. Ma to być nowa droga dla człowieka, nowy zasiew w relacjach ludzkich. Ta miłość czyni nas – uczniów Chrystusa – nowymi ludźmi, dziećmi Bożych obietnic. Sprawia, że stajemy się dla siebie wszyscy braćmi i siostrami w Panu. Czyni z nas nowy Lud Boży, Kościół, w którym wszyscy winni miłować Chrystusa i w Nim miłować się nawzajem. Oto prawdziwa miłość, która się objawiała w krzyżu Chrystusa. W stronę tego krzyża winniśmy patrzeć wszyscy, ku niemu mamy kierować nasze pragnienia i wysiłki. W nim mamy największy wzór do naśladowania”.

Drohiczyn, 10 czerwca

„Stacja bolesna” – ekumenizm

„Droga Kościoła nie jest drogą łatwą. *Możemy przyrównać ją do krzyżowej drogi Chrystusa. Nie trwa ona jednak kilka godzin, trwa wieki* – napisał teolog prawosławny Paweł Evdokimov. Tam, gdzie wzmagają się podziały pośród uczniów Chrystusa, ranione jest Jego Mistyczne Ciało. Pojawiają się kolejne »stacje bolesne« na dziejowej drodze Kościoła. A przecież Chrystus założył jeden jedyny Kościół i pragnie, aby taki był zawsze. Musimy więc wszyscy, stojąc u bram nowego okresu dziejów, uczynić rachunek sumienia z odpowiedzialności

za istniejące podziały. Musimy przyznać się do popełnionych win i wybaczyć je sobie nawzajem. (...) W przeddzień trzeciego tysiąclecia trzeba nam przyspieszyć kroku ku doskonałemu i braterskiemu pojednaniu, abyśmy w przyszłym milenium mogli – ramię przy ramieniu – świadczyć o zbawieniu wobec świata, który czeka na ten znak jedności”.

Drohiczyn – 10 czerwca

Miłość jedyną drogą do człowieka

„Miłość jest jedyną siłą, która otwiera serca na słowa Jezusa i na łaskę Odkupienia. Jest jedyną siłą zdolną do tego, by nas skłonić do dzielenia się po bratersku tym wszystkim, czym jesteśmy i co mamy z woli Chrystusa. Ona jest potężnym bodźcem do dialogu, w którym słuchamy siebie i poznajemy siebie wzajemnie. Miłość otwiera na drugiego człowieka, stając się tym samym podstawą ludzkich relacji. Uzdalnia do przekraczania bariery własnych słabości i uprzedzeń. Oczyszcza pamięć, uczy nowych dróg, otwiera perspektywę prawdziwego pojednania, którego istotnym owocem jest wspólne dawanie świadectwa Ewangelii, tak bardzo potrzebnego współczesnemu światu”.

Drohiczyn – 10 czerwca

„Otwórzmy się na jednoczącą miłość Boga”

„Zwracam się dziś do sióstr i braci wszystkich Kościołów – otwórzmy się na jednoczącą miłość Boga. Otwórzmy drzwi naszych umysłów i serc, Kościołów i Wspólnot, Bóg naszej wiary, Ten, którego przyzywamy jako naszego Ojca, to »Bóg Abrahama, Izaaka i Jakuba« (por. Mk 12,26); to Bóg Mojżesza, a nade wszystko Bóg i Ojciec naszego wspólnego Pana – Jezusa Chrystusa, w którym stał się On »Bogiem z nami« (por. Mt 1,23; por. Rz 15,6)”.

Drohiczyn – 10 czerwca

Modlitwa buduje jedność

„Siostry i Bracia, nic lepiej i skuteczniej nie wyrazi tej troski, jak wielka modlitwa o zjednoczenie, o braterstwo, o wspólnotę rodzinną wszystkich chrześcijan. Miłość Chrystusowa przynagla nas do tej modlitwy. Sam Chrystus nakazuje nam modlić się do Ojca: *przyjdź królestwo Twoje* (por. Mt 6,10). To królestwo Boże, które On w sobie przyniósł, kiedy na świat przychodził i kiedy stawał się człowiekiem, to królestwo trwa w Kościele jako rzeczywistość już istniejąca, i równocześnie jako zadanie do spełnienia. Prawdziwej przemiany serca może dokonać tylko modlitwa. Ona bowiem ma moc łączenia wszystkich ochrzczonych w braterstwie dzieci Bożych. Modlitwa oczyszcza z tego wszystkiego, co oddziela od Boga i od ludzi. Chroni przed pokusą małoduszności i toruje drogę Łasce Bożej do serca człowieka. Wzywam więc wszystkich tu zgromadzonych do żarliwej modlitwy o pełną wspólnotę naszych Kościołów. Postęp na drodze do jedności wymaga naszego wysiłku, wzajemnej życzliwości, otwarcia i autentycznego przeżywania braterstwa w Chrystusie”.

Drohiczyn, 10 czerwca

cdn.



BEATAM ME DICENT

ANNIS GENEDATIANNIS